Nr. 280. Lwów — Piątek dnia 7 Grudnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 h.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
[illegible] DONIESIENIA PRYWATNE o [illegible], ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i [illegible] prywatnych, reklamy dla balów, [illegible] i koncertów, opisy składek, [illegible] o [illegible], [illegible] przedstawienia i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 30 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 6 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
[illegible] prywatne „ „ 6 h.
[illegible] na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 30 h.
Reklamy po kronice wiersz petitu 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . [illegible] h

Dziś: [illegible] | św. Ambrożego | Ekateryny
Jutro: [illegible] | Niep. Pocz. NMP. | Kłymenta

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 42
Zachód „ „ 4 m. 0

Długość dnia godzin 8 minut 19
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Uroczyste otwarcie akademii sztuk pięknych w Krakowie.

Z podwawelskiego grodu piszą:

Uroczystość otwarcia Akademii sztuk pięknych w Krakowie rozpoczęła się wczoraj nabożeństwem w kościele św. Floryana. Akt otwarcia odbył się następnie w sali bibliotecznej; na ścianach znajdowały się cenne obrazy, na stołach godne uwagi okazy rzeźby. Przy głównej ścianie, pod starym portretem Katarzyny Jagiellonki, ustawiono popiersie Cesarza wśród krzewów, a przed popiersiem stół, okryty makatą.

Za stołem zasiedli J. E. minister oświaty dr. Hartl, J. E. namiestnik hr. Piniński, J. E. książę biskup-krakowski, dyrektor Fałat, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr. M. L. Jakubowski, delegat Uniwersytetu lwowskiego prof. dr. Jan Bołoz-Antoniewicz. Przed stołem zajęli miejsce przybyli z Wiednia: radzca sekcyjny dr. Ignacy Rosner, radzca ministeryalny p. Wiener i wicesekretarz ministeryalny p. Hervay.

Prócz nich, wzięli w uroczystości udział liczni przedstawiciele rozmaitych instytucyi naukowych, oraz grono zaproszonych literatów, artystów, profesorów i uczniowie Akademii.

Pierwszy zabrał głos J. E. p. minister oświaty dr. H a r t l i przemówił w te słowa:

Szanowni Panowie! Rektor nowej Akademii udzielił mi głosu, abym mógł powitać was w imieniu ministerstwa oświaty. Cieszy mię serdecznie przedewszystkiem, że w przeciągu jednego roku danem mi jest dwukrotnie bawić w tem mieście, które stało się dla mnie drogiem i cennem, na uroczystościach nauki i sztuki. Na uroczystościach tych tem bardziej nie mogło i nie powinno było mnie brakować, że przez to nadarzała mi się pożądana sposobność zetknięcia się z moimi wiernymi współpracownikami uczonymi i artystami. Jeżeli przed kilku miesiącami obchodziliśmy w starodawnym grodzie rocznicę założenia jednej z najstarszych wszechnic Europy, to dzisiejsza uroczystość jest dniem narodzin najnowszej szkoły głównej. Jeżeli wówczas zatapialiśmy się w przeszłości, przywoływaliśmy na pamięć, że Uniwersytet Jagielloński przez szereg wieków działał dla oświaty i nauki, to dziś zwracają się nasze nadzieje i nasze życzenia w przyszłość. Powstaje bowiem nowe ognisko sztuki i oczekujemy jego wielkich dzieł w najpomyślniejszych warunkach. Najwyższem rozporządzeniem z dnia 24-go lutego br. przemieniono szkołę sztuk pięknych na Akademię. Ta najwyższa sankcya stanowi uznanie dla zasług, które zdobyła dawna szkoła krakowska i otwiera drogę, na której młodzi i starzy, doświadczeni i wiele obiecujący, rozwiną swą błogą działalność, zachęceni uznaniem Najjaśniejszego Pana, przepełnieni zapałem dla sztuki, wspomagani wiernem przywiązaniem uczniów, podniecani życzliwością i ufnością publiczności, miłującej sztukę. Szkoła krakowska była świadkiem nowego rozkwitu, nowych narodzin sztuki polskiej; sztuki tej twórcą i ojcem w jednej osobie jest prawdziwy król malarzy, ten, któremu palmy mistrzowstwa nikt nie wydrze — Jan Matejko. Na tem żyznem i bujnem polu, które na każdym kroku przypomina wielkie artystyczne tradycye, które dostarcza w całej pełni świetnych śladów rodzimych i obcych artystów, na tem polu zdobyła dla siebie sztuka polska nowy rozkwit, który zapanował niemal bez żadnych przeszkód. Jest to skutek rozmaitych wewnętrznych przeobrażeń i zmian, które naród polski kolejno przechodzi. Rozkwit ten idzie w ślad za wspaniałym rozwojem literatury polskiej w pierwszej połowie XIX stulecia. Podczas gdy Artur Grottger tworzył jeszcze całkowicie w zakresie narodowej poezyi i umierającego już wówczas romantyzmu, wyrwał się z niego Jan Matejko, prawdziwe dziecko Krakowa, który, jak nikt inny, umiał odczuć i zrozumieć wieże i mury rodzinnego miasta i odczytywać z nich tajemnice przeszłości oraz tworzyć z nich prawdziwe skarby, będące dziś własnością całego świata. (Huczne oklaski). Do niego, który jest duszą sztuki polskiej, przyłączyli się inni, liczni, których wspominacie z dumą, począwszy od starego Kossaka, Michałowskiego, Orłowskiego, do Siemiradzkiego i Brandta, że nie wymieniamy wielu innych, tych, których mamy szczęście widzieć przy życiu, jako przodowników kierunku dawnego, lub jako szczęśliwych wodzów i zwycięzców kierunku nowego. Duchy tych mistrzów, przed którymi bramy nowej Akademii nie będą się mogły zamknąć, wejdą do niej i żyć w niej będą.

Lecz niemniej pewną rękojmię rozwoju stanowi powszechne zainteresowanie się nową Akademią. Zainteresowanie to sprawi, że doniosłe znaczenie polskiej sztuki nietylko trwać będzie dalej, ale nadto rozszerzy swoje kręgi po za ściany tej świątyni cywilizacyi. (Huczne oklaski). Gdy jednak wspomniałem o tem powszechnem zainteresowaniu się, wdzięczność moja należy się przedewszystkiem p. namiestnikowi Galicyi, który zawsze najgorliwiej popierał utworzenie nowej Akademii. Wdzięczność należy się także gminie miasta Krakowa, która chętnie wzięła na siebie wielkie ofiary i bardzo skutecznie objawiła swą troskliwość o nową szkołę. Wdzięczność należy się gronu nauczycielskiemu szkoły, które w szczęśliwie dobranym składzie daje rękojmię rozwoju, a przedewszystkiem doświadczonemu rektorowi, p. Fałatowi, który skutecznie i energicznie sprawy Akademii popierał. Tak więc, z pełną ufnością wyrazić mogę moje życzenie pomyślności i rozwoju Akademii, zgodnego i skutecznego współdziałania jej mistrzów.

I wy, moi drodzy, młodzi przyjaciele, uczcie się w nowej Szkole tego, co się nauczyć da, tej technicznej wprawy, która popiera obserwacyę, wprawy, której nigdy nie należy lekceważyć, jeśli sztuka ma się rozwijać. Oby w młodzieży akademickiej nie zagasł nigdy ten płomień zapału, który rozbudzać tu ma nauka i dobry przykład. (Huczne oklaski). I sztuka także jest potęgą. Objawia się ona ciągłą, energiczną pracą, pięknem współubieganiem się narodów i krajów, walką o cywilizacyjne zadania i obowiązki. Wnoście, młodzi przyjaciele, do tej walki, wszystkie dary twórczej siły, które dozwalają, aby inni odczuwali szczęśliwie to, co wy w waszych duszach głęboko i gorąco odczuwacie i przechodzicie. Wnoście te dary, aby się w całej pełni, szlachetnie rozwijały, a wówczas Akademia ta stanie się źródłem prawdziwych artystów, na cześć i chwałę waszego narodu, na wzmocnienie i chlubę państwa, które nową Akademię wzięło pod swoją opiekę. To daj Boże.

Mowę tę nagrodzono hucznymi i długotrwałymi oklaskami.

Ministrowi dziękował serdecznie dyrektor szkoły, p. Julian F a ł a t, za życzliwe słowa i opiekę, stale okazywaną Akademii, dziękował też p. namiestnikowi, który tak wiele przyczynił się do utworzenia Akademii. Dalej zwrócił się mowca do uczniów, wskazując, że w nich przyszłość sztuki i Akademii i życząc jej, żeby pracowała na chwałę kraju i pożytek sztuki, wierna ideałom Grottgera i Matejki, pracując z całem poświęceniem dla p o l s k i e j sztuki. Mowca zakończył wyrażeniem najgłębszej wdzięczności dla Cesarza i wzniósł trzykrotny okrzyk: „Niech żyje“, powtórzony przez obecnych.

Następnie przemówił J. E. p. namiestnik, hr. P i n i ń s k i jak następuje:

Szanowni Panowie! Od pewnego już czasu została poruszoną myśl w społeczeństwie naszem, aby dążyć usilnie do tego, by dawna Szkoła sztuk pięknych krakowska została zamienioną na Akademię sztuk pięknych i aby w ten sposób zrównaną została ze wszystkiemi pierwszorzędnemi szkołami sztuki w Europie. Dążenie to było poparte — można to śmiało powiedzieć — przez całe społeczeństwo. Jeżeli myśl została poruszoną przez jednostki w Wiedniu, to odbiło się to życzenie głośnem echem w kraju i Sejm krajowy jednomyślnie w tym kierunku objawił swoje życzenie. Myśl ta została urzeczywistniona, a urzeczywistniona została przedewszystkiem dzięki znakomitemu mężowi, który stoi na czele ministerstwa oświaty.

(Po niemiecku). Korzystam z tej sposobności, aby Mu wyrazić nasze najgorętsze i najgłębsze podziękowanie w imieniu całego kraju. (Huczne oklaski). Twoją zasługą Ekscelencyo, jest przekształcenie tej szkoły na Akademię. Ale ja wiem, że przeprowadzenie tego nie było trudnem, gdyż to było także Pańskiem głębokiem życzeniem, a jest zupełnie naturalnem, że mąż, który jest nietylko uczonym, ale także znakomitym znawcą sztuki, uzyskał to, co od długiego czasu było najgorętszem życzeniem kraju. Wyrażam jeszcze raz Ekscelencyi najgorętsze podziękowanie w imieniu całego kraju.

(Po polsku): A teraz niech mi będzie wolno zastanowić się nad tem, czy to życzenie kraju miało wielką doniosłość. Możnaby zarzucić może, że w kraju naszym, gdzie tak wiele jeszcze pozostaje do czynienia na polu urządzeń społecznych, na polu rozwoju ekonomicznego, może zbyt wiele wagi przywiązuje się do sprawy tej jednej tylko sztuki. — Do tych ja z pewnością się nie zaliczam i ostatnim jestem, który by to zdanie uważał za uzasadnione. — Przeciwnie, według mego przekonania, nietylko cele sztuki i dążność do podniesienia jej nie stoi na przeszkodzie dążnościom w podniesieniu ekonomicznem i społecznem każdego społeczeństwa i kraju, ale przeciwnie, dwa te cele i dążności, w równym idą kroku i jak historya uczy, zawsze pozostawały z sobą w związku, zawsze szły w parze. Dość rzucić okiem na najświetniejsze okresy rozwoju sztuki u innych narodów przeszłości, aby się przekonać, że nigdy inaczej nie było. Rozwój sztuki szedł w parze z rozwojem ekonomicznym, społecznym i politycznym. Najświetniejszy okres polityczny Grecyi, która była ojczyzną sztuki, był zarazem najświetniejszym okresem rozwoju sztuki, jakiego nie wykazała później cała historya świata. To samo spostrzegamy w innych krajach. — Rzućmy tylko okiem na epokę renesansu we Włoszech, a przekonamy się, że naród ten, który miał wówczas największą siłę pod względem rozwoju materyalnego i ekonomicznego, zarazem był tak bogaty, iż stworzył rozwój sztuki imponujących rozmiarów, którym się zasilały następnie późniejsze wieki. A jeszcze może bardziej uderzającym przykładem jest druga, obok renesansu najświetniejsza epoka rozwoju sztuki, t. j. druga część wieku XVI i pierwsza połowa XVII w. we Flandryi i Holandyi. W czasie nieszczęść politycznych, w czasie największego wysiłku politycznego i ciągłych walk z ciemięzcami, właśnie w tym czasie, kiedy naród ten okazał największą siłę polityczną, zakwitła sztuka tak świetnie, jak wówczas nigdzie nie zakwitła i jak w tym kierunku nigdy później już nie mogła zakwitnąć. — Zawsze łączył się rozwój sztuki z rozwojem politycznym i z rozwojem ekonomicznym. Nie mogę niestety na tak świetne karty rozwoju sztuki wskazać w naszych dziejach, jak te, o których dotąd wspomniałem. Ale i u nas ten objaw spostrzegamy; w czasie właśnie, w którym u nas najwięcej interesowano się sztuką, spostrzegamy zarazem rozkwit literatury, w czasach epoki jagiellońskiej, w złotym wieku dziejów naszych, który zarazem jest okresem rozwoju społecznego i politycznego. I nic w tem dziwnego, bo to co spostrzegamy w życiu narodu, to także spostrzegamy w życiu jednostki. Często czujemy w sobie chwile zdrowia i siły, gdzie jesteśmy w stanie pokonać tak wielkie trudności, iż potem nas samych zadziwia, że się na to zdobyliśmy, podczas gdy często przychodzi chwila upadku sił, gdzie myśl jakby we wszystkich kierunkach nas opuszcza. Tak jest w życiu narodów. Naród w sile swego zdrowia, jest w stanie działać równocześnie na wszystkich polach, a rozwój na jednem polu wzmacnia rozwój w innych kierunkach.

A mnie się zdaje, iż przekonać się możemy także o tem, iż rozwój sztuki pozostaje także w związku z rozwojem umysłowym, z rozwojem narodowym. Możemy się o tem w szczególności przekonać w naszym narodzie polskim, w tym właśnie wieku. Bo wszakże po czasach upadku, tak politycznego jak i umysłowego, widzimy pewien rozwój, pewne wzmocnienie ducha narodowego i sił narodowych, w którem to właśnie wzmocnieniu i rozwoju poeci nasi i mistrze pędzla, artyści nasi, nadzwyczajnie wielką rolę odegrali. O poetach tu nie chcę wspominać, ale zastanówmy się nad tem, jak wiele skarbnica naszego życia narodowego zawdzięcza mistrzom sztuki: temu, co w głębokiem przywiązaniu i zrozumieniu dziejów ojczystych odtwarzał ważne momenta historyi naszej, dziełom mistrza Matejki — ile zawdzięcza przywiązania do zwyczajów ojczystych, do dawnej tradycyi, dziełom Juliusza Kossaka i Brandta. A ile zawdzięczamy bardzo szlachetnych i wzniosłych uczuć dziełom tego, o którym na początku wspomniał p. minister, wielkiemu naszemu geniuszowi na polu sztuki, Arturowi Grottgerowi? Jeżelibyśmy przeszli dokładnie, jak wiele w życiu naszem społecznem i politycznem naszego narodu zawdzięczamy naszym artystom, to jestem przekonany, że bilans, którybyśmy utworzyli na ich cześć, byłby nadzwyczajnie silny i nadzwyczajnie potężny. Lecz jeżeli jakikolwiek objaw życia umysłowego nie może się zasklepiać w przeszłości i nie może tylko ograniczać się do pozostawienia tego, co było — to właśnie sztuka. W sztuce ciągły widzimy rozwój, w sztuce nieustanny musi być postęp, postęp chociażby polegający na tem, że przyjmuje się napowrót, co dobre było, a co chwilowo wyszło z mody, postęp, polegający na tem, że z renesansu przechodzi się napowrót do renesansu, — ale postęp nieustanny. Byłoby za mało, gdybym się ograniczył do tego, bym mówił o przeszłości. Niech mi będzie zarazem wolno mówić o przyszłości, o zagadnieniach i obowiązkach artystów, o znaczeniu sztuki wobec społeczeństwa i jednostki. Gdybym te temata chciał wyczerpać, tobym zapewne godzinami mówił, a co największe, z przyjemnością, ponieważ w moim zawodzie muszę się bardzo wielu innemi rzeczami zajmować, a sztuką bardzo rzadko. Chcę się jednakże ograniczyć do bardzo niewielu słów. Jeżeli artyści mogą i mają skutecznie działać na polu sztuki, rozwijać ją i prowadzić do postępu, to muszą znaleźć poparcie konieczne w społeczeństwie. Tylko społeczeństwo, które ceni sztukę i kocha sztukę i które na sztukę łoży wiele, tylko takie społeczeństwo może mieć sztukę. Proszę rzucić okiem znowu w przeszłość, czy Włosi mieliby tak potężną falangę artystów, jaką mieli za czasów renesansu, gdyby nie te rodziny włoskie, takie jak Gonzaga, Medici, Farnese, Este i wiele innych rodzin, które, zamiłowane w sztuce, wiele łożyły i w ten sposób zachęcały artystów. Niezawodnie społeczeństwo nasze jest ubogie, więc mamy to przekonanie, że ci, którzy w naszej Akademii będą się kształcić, pracować będą i na eksport. Ale radbym bardzo, aby, o ile siły nasze ekonomiczne starczą, społeczeństwo nasze popierało sztukę na każdym kroku i starało się także warunki materyalne, o ile możności, przez pomoc możliwymi uczynić. A że na tem, sądzę, źle społeczeństwo nie wychodzi, to pewne, bo tylko wżyć się w sztukę, tylko się nią więcej interesować, a można się przekonać, że daje ona bez żadnego porównania więcej, aniżeli to, co na nią łożymy; że ona właśnie należy do tych momentów w życiu, które nam najbardziej uprzyjemniają życie na tym padole płaczu i wiele rozrywki przynoszą. Ale nietylko o rozrywkę idzie, ponieważ nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zamiłowanie w sztuce ma bez porównania większe znaczenie, że rozszerza umysł, że podnosi serce i uszlachetnia obyczaje. Dość spojrzeć także na dzieje tych narodów, gdzie sztuka odgrywała pierwszorzędną rolę i miała wielkie znaczenie, aby się przekonać, o ile one pod względem umysłowego rozwoju i moralnego stały wyżej od innych.

A teraz parę słów do artystów! Nie moją rzeczą tu określać granic sztuk i stawić definicyi, lub mówić, jaką powinna być i jakie mają być ich cele. Ale parę słów chciałbym jako gorliwy miłośnik i amator sztuki jednak powiedzieć. Dawniej, sądzę, że popełniano ten błąd, iż nauki filozoficzne, nauki abstrakcyjne zanadto opiekowały się sztuką. Filozofowie, nie znający sztuki, stawiali dla tej sztuki reguły i granice, zupełnie nie możliwe do zastosowania. Chwała Bogu, że artyści mieli ten zmysł praktyczny, by się do nich nigdy nie stosować. Bo jeżeli Lessing określił granice sztuki w ten sposób w swoim „Laokoonie“, iż mianowicie z każdej, nawet naszej nowoczesnej wystawy trzebaby wyłączyć dziewięć dziesiątych obrazów, to możemy śmiało powiedzieć, że nietylko następni artyści zadali kłam jego teoryom, ale już i poprzednicy, bo przecież nikt się mniej do tych teoryj estetycznych nie stosował, jak np. szkoła włoska, którą się zawsze podziwia. Ale jednak sądzę, że pewną regułę dla artystów można postawić, ale regułą tą jest tylko: rozumieć naturę i podać ją w sposób oryginalny, właściwy, w sposób odpowiadający indywidualizmowi artysty, w sposób szczery. Więcej od sztuki wymagać nie trzeba, jak to, aby dawała rzut oka na naturę, podany przez pryzmat indywidualny artysty. Ale w tem już są pewne granice, dla artysty. Jest jedna granica, ta, iż artysta ma nam przedstawić coś, co przedstawia naturę, a nie to, co jest manierą tylko jego samego. A drugą granicą jest, że nie wolno mu być szablonowym, że musi być do pewnego stopnia oryginalnym. Artysta, który maluje według szablonu, chociażby najlepszego — taki artysta staje się rzemieślnikiem. Aby się jednakże na tej wyżynie artysta utrzymał, musi się koniecznie wymagać od niego, by artysta sam na siebie uważał, sam był swoim własnym krytykiem. Jeżeli tem nie jest, to z pewnością podpadnie albo w jeden albo w drugi błąd; zrobi się albo banalnym albo manierzystą; dlatego przestrzegać trzeba artystów przedewszystkiem przed tem, aby nie oddawali się zanadto ściśle zawsze jednemu i temu samemu tematowi, bo specyalizowanie się w ciasnym bardzo zakresie działania jest bardzo niebezpiecznem. Kto nic innego nie robi przez całe życie tylko jedną i taką samą parę butów, ten będzie robił coraz lepiej — wierzę w to mocno, — ale artysta, który zawsze na ten sam temat maluje, będzie zawsze gorzej malował, bo tamto jest rzemiosłem, a to jest sztuką. Ale i druga rzecz, dążenie do pewnego oddzielenia się od innych dążeń, do przesadnej oryginalności, doprowadza także bardzo często do maniery; bardzo często artysta tworzy sobie jakąś pewną naturę, która jest zapewne indywidualną i może on sam tak świat widzi — ale tylko on jedyny. I dlatego powinien artysta mieć tyle krytyki, by się nie skłonić w jednym lub drugim fałszywym kierunku, a jeżeli się to stanie, to powinien wrócić do całkiem naturalnego i zwykłego studyowania natury, powiedzieć sobie: Na razie zapominam, jak malowałem dawniej; ale patrzę na przedmioty, jakie mam przed sobą i staram się tak malować, jakbym miał pierwszy raz malować. Znaną jest wszystkim panom bajka z mitologii o walce Herkulesa z Anteuszem. Herkules nie mógł go tak długo pokonać, dopóki dotykał żywicielki matki swej, ziemi. Taką żywicielką artysty jest natura. Jeżeli artysta ciągle studya z natury robi, nie wpadnie ani w jeden, ani w drugi błąd, ale zawsze na wyżynach pozostanie.

A teraz jeszcze parę słów do was, młodzieży! Zebraliście się tu panowie licznie, i z pewnością jesteście przejęci zapałem dla sztuki, z pewnością macie zamiar jak najgorętszy w przyszłości pracować z zapałem; inaczej tego zawodu niezawodnie byście sobie nie obierali. Talenty pomiędzy wami są z pewnością. Możemy to bez wszelkiej zarozumiałości powiedzieć, że młodzież polska talentami do sztuki zawsze się odznaczała. Ale talent i zapał, to jeszcze nie wystarcza, aby zostać artystą. Aby zostać artystą, trzeba przy tem niezmiernie wiele i pilnie pracować, ale trzeba pracować umysłowo, nie mechanicznie, zastanawiając się ciągle nad każdym szczegółem. Z dziejów sztuki wiecie panowie o życiu i losach artystów i przekonacie się, że każdy z nich musiał przez cierniową drogę przechodzić, by stanąć na wyżynie; a nawet prawdziwie utalentowany artysta musi być z góry przekonany, że przy ogromnym talencie, i przy największym zapale dla sztuki, jeśli nie będzie miał doskonałych podstaw wykształcenia, to nigdy nie będzie wielkim artystą. Największy talent nie może zastąpić pracy bardzo dokładnej, a podstawą pracy w dziedzinie sztuki, malarstwa i rzeźby, jest jak najdokładniejsze zrozumienie rysunku. Bez rysunku, Panowie, nie możecie być nigdy artystami. Jeśli ograniczycie się do robienia genialnych kleksów, to tylko w waszem wyobrażeniu będziecie artystami. Dlatego to muszę Panów zachęcić do gorliwej bardzo pracy, a w tej pracy — mam wszelką nadzieję — profesorowie wasi nietylko wskazówkami, ale zarazem świetnym przykładem, będą wam wzorem.

Tego życzę z całego serca, a jeżeli się to spełni, to w nowej naszej Akademii sztuka będzie się świetnie rozwijać i da Bóg, w przyszłości świetne wyda owoce. (Długotrwałe oklaski).

Po mowie p. namiestnika przemawiał rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Dr. M. L Jakubowski, życząc jako rektor „Almae Matris Jagiellonicae“ rektorowi p. Fałatowi rozwoju, rozkwitu Akademii sztuk pięknych i wydawania nadal takich mężów, jacy stąd wyszli. Mówca od dziecka patrzył na rozwój szkoły, był kolegą od lat najmłodszych Jana Matejki i dlatego życzy dalej, aby Akademia pielęgnowała i nadal tradycye przez mistrza wszczepiane, aby obok Uniwersytetu pracowała dla dobra kraju i sławy jego.

P. dyrektor Fałat w odpowiedzi oświadczył, że Akademia pozostanie zawsze wierną wzorom, pozostawionym jej przez Grottgera i Matejkę.

Dalej przemawiał delegat Uniwersytetu lwowskiego, prof. dr. Jan Bołoz Antoniewicz, w następujących mniej więcej słowach: Polskiej Akademii sztuk pięknych od polskiego Uniwersytetu we Lwowie sława i cześć! Węzły między Uniwersytetem, od którego mam zaszczyt nieść najserdeczniejsze życzenia z tą Akademią są ściśle, ściślejsze może jeszcze od tych, które zwykle zachodzą pomiędzy instytucyami nauki i sztuki. Łączy nas może brak pewnej tradycyi, ale także i siła, która leży w wielkich nadziejach, nadziejach przecież usprawiedliwionych. Przypominam sobie, że niespełna pół wieku temu, pióro pierwszorzędne stawiało sztuce polskiej horoskopy niewesołe. Głęboki znawca umysłowości polskiej, wytrawny sędzia spraw polskich, zaprzyjaźniony z całym kwiatem umysłowości polskiej, żyjącym lub wegetującym na emigracyi, sądził, że sztuka w Polsce nie ma podstawy ani przyszłości. A mimo to, już w zaciszu zaczął pracować ten, który energią wyrósł na geniusza i we Lwowie zaczął tworzyć — Artur Grottger, ten Euphorion sztuki polskiej, który własnym płomieniem się spalił. A jeśli widzimy dziś dostojnych gości, dobrane grono znakomitych przewodników, zdolną i zapaloną młodzież, złączonych przy uroczystości otwarcia Akademii, to przecież te daleko sięgające nadzieje i na przyszłość nie są bez podstawy. Życzę więc nowej Akademii, by rosła i rozwijała się, by idąc za impulsem, została w żywym kontakcie ze społeczeństwem i tak rozwijając się, zdobywała sobie szersze obszary swojej działalności. Te latifundia nas nie zgubią. I jeszcze jedno życzenie. Życzę, by sztuka ta nigdy nie potrzebowała starać się o podobanie się publiczności, by ona nie potrzebowała gonić za zewnętrzną i ogólnikową pięknością, którą artysta opłaca najdrożej, bo zatratą własnej indywidualności. Ale życząc pogłębienia i rozszerzenia swej działalności do możliwych granic, pragnąłbym równocześnie, by na jednym punkcie Akademia ta kręgi swoje o ile możności zwęziła, by w tej Akademii sztuk pięknych było jak najmniej sztuk, a najwięcej jednej jednolitej sztuki, z jednego poczucia formalnego i psychicznego tryskającej twórczości. Lat 60 wstecz bolał Krasiński, że nie ma sztuki, że są tylko sztuczki pojedynczych ludzi. Dziś na szczęście, pod koniec tego wieku, rodzą się daleko idące i uzasadnione nadzieje złączenia pojedynczych sztuk, wytworzenia nowego i ogólnego wszystkim trzem rodzajom sztuki wspólnego poczucia formalnego, słowem, wytworzenia jednej jednolitej sztuki. Macie w Akademii sztuk pięknych przodka i fundatora takiego, jak żadna inna instytucya. Przeszło 400 lat temu, powstała pierwsza Akademia pod kierunkiem Leonarda da Vinci, najbardziej jednolitego artysty czasów nowożytnych. Oby Wam się udało jego myślą żyć; nie mogę więc Wam nic godniejszego, lepszego, większe nadzieje zwiastującego życzyć, nie mogę po nad jednolitość ducha, objawiającą się jedną jednolitą sztuką.

Imieniem młodzieży Akademii p. Karol Frycz dziękował pp.: ministrowi, namiestnikowi i dyrektorowi Fałatowi za zabiegi około utworzenia Akademii, podziękował też gościom za przybycie. Na tem uroczystość się zakończyła.

O godzinie 1 po południu odbyło się w sali hotelu Saskiego śniadanie, dane przez grono profesorów Akademii dla zaproszonych gości. Rektor Fałat wzniósł toast na cześć ministra J. E. dra Hartla, na który p. minister odpowiedział bardzo serdecznym toastem na cześć profesorów.

Sprawa aresztu p. Daszyńskiego.

W numerze wczorajszym podaliśmy telegram otrzymany od p. Daszyńskiego z Krakowa, w którym on zaprzecza, jakoby wnosił do Cesarza prośbę o ułaskawienie. Wierzymy p. Daszyńskiemu, że w telegramie tym doniósł nam prawdę, w takim razie jednak kwestya, na jakiej podstawie ministerstwo sprawiedliwości zarządziło wstrzymanie kary p. Daszyńskiego, staje się znów otwartą.

Socyalistyczny *Naprzód* przedstawia sprawę w następujący sposób:

„W sprawie tow. Daszyńskiego, w której orzeczono areszt trzytygodniowy, wniósł obrońca dr. Heski obszernie umotywowane pismo i na podstawie aktów sprawy domagał się z rozmaitych powodów dopuszczalnego wedle procedury karnej zażalenia nieważności w obronie ustawy. Minister po zarekwirowaniu aktów sprawy poparł odnośny wniosek obrony, wskutek czego, wedle procedury karnej, trybunał kasacyjny w Wiedniu na wzmocnionej sesyi, po przesłuchaniu generalnej prokuratoryi, ma wydać definitywną i nieodwołalną uchwałę, czy to zażalenie nieważności jest w swych szczegółach rzeczywiście uzasadnionem. Tak więc ostatecznie w kwestyi tej rozstrzygać będzie sąd, a nie żadna władza „administracyjna“.

Wniosek z zażaleniem nieważności w obronie ustawy wniesiono oczywiście bezpośrednio na ręce ministra sprawiedliwości, jako kompetentnego wedle procedury karnej do przyjmowania tego wniosku i do wydawania tu akcydentalnych dalszych zarządzeń. Ponieważ zaś nad wykonaniem kary czuwać ma, jako organ sądowy a nie administracyjny, c. k. prokuratorya państwa, zaś ministrowi sprawiedliwości podlegają hierarchicznie wszystkie bez wyjątku organa prokuratoryi w całej Austryi, ponieważ dalej w razie pomyślnego wyniku tego nadzwyczajnego środka prawnego w obronie ustawy, wyrok zasądzający tow. Daszyńskiego może być na korzyść obwinionego w zupełności uchylonym, a więc wykonanie kary w takich razach zawsze uprzednio wstrzymanem być musi, ponieważ następnie sądy wcale nie są kompetentne do przyjmowania wniosków z zażaleniem nieważności w obronie ustawy wedle austryackiej procedury karnej, wnioski te wraz z wszystkiemi akcydentalnemi prośbami sądy a limine odrzucać muszą, przeto minister

sprawiedliwości zgodnie z wnioskiem obrony bezpośrednio do ministra i do generalnej prokuratoryi wniesionym, zarządził w wykonaniu swej kompetentnej władzy wstrzymanie kary. Sądy nie byłyby nawet w stanie załatwić prośby o wstrzymanie wykonania kary, gdyż akta wszystkie sprawy znajdują się w ministeryum, którego kompetencya jest tu obok prokuratoryi generalnej ekskluzywną.

Z chwilą zarekwirowania aktów do Wiednia wogóle możność wykonania kary jest wykluczoną, gdyż sądom bez aktów nie wolno kary wykonywać. Sądy zresztą niższej instancyi wcale nawet nie wiedzą i wiedzieć nie mogą, czy to jest prawdą, iż zażalenie nieważności tego rodzaju wniesiono, — gdyż zażalenie to musi wyjątkowo się wnosić z pominięciem sądów!“

Tyle pisze *Naprzód* w tej sprawie. Ze względu na to, że ani w komentarzach do procedury karnej, ani w zbiorze orzeczeń Najwyższego Trybunału nie znaleźliśmy zacytowanego żadnego podobnego wypadku, z któregoby można wnosić, że argumentacya *Naprzodu* jest trafna, zwróciliśmy się z prośbą o wyjaśnienie jeszcze raz do naszego informatora prawnego, który pierwszy zwrócił uwagę na to, że chyba prośba o łaskę cesarską mogła sprowadzić wstrzymanie kary, a który w kwestyach jurydycznych uznanym jest za pierwszorzędną powagę i oto otrzymaliśmy od niego następujące uwagi:

„Telegram p. Daszyńskiego wcale nie wyjaśnia sprawy. Jeżeli nie on, to ktoś trzeci za niego podał prośbę o ułaskawienie do najwyższego Tronu. Tym trzecim mógł nawet być i sam Ekscellencya — ten lub ów minister. To zaś, co *Naprzód* w tej sprawie pisze, jest wymijaniem sprawy.

Wedle ces. pat. z dnia 7 sierpnia 1850, nr. 325 Dz. p. p. (§ 15 lit. f) i najwyższego cesarskiego postanowienia z dnia 7 sierpnia 1872, a w szczególności wedle § 33 i 362 proc. karn., minister sprawiedliwości nie popiera — lecz poleca jeneralnej prokuratoryi wdrożenie postępowania do zachowania ustawy — jeżeli dojdzie do jego wiadomości wypadek o naruszeniu ustaw przez jakikolwiek sąd. Czy w sprawie p. Daszyńskiego zaszło naruszenie ustawy, nie można decydować, nie znając aktów sądowych. Nieprawdopodobnem jest, aby wniosek, choćby przez ministra „poparty“ mógł spowodować równocześnie i zawieszenie wykonania kary przez ministra, gdyż to może uczynić tylko Najwyższy Trybunał jako sąd. Można tedy przyjąć na pewne — że obok prośby o wznowienie postępowania, istnieje jeszcze i podanie o ułaskawienie cesarskie, i że to ostatnie posłużyło ministrowi do zarządzenia wstrzymania wykonania kary w myśl § 411 proc. karnej“.

A zatem sprawa ta p. Daszyńskiego w obecnem stadyum staje się jeszcze bardziej zajmującą. Nie idzie nam o polityczną jej stronę, lecz wyłącznie tylko o prawniczą. Pod względem politycznym - wyznajemy to otwarcie — uważalibyśmy pośpieszne i niepraktykowane w innych wypadkach, zamknięcie p. Daszyńskiego do aresztu, za błąd, gdyż to otoczyłoby go w oczach jego zwolenników, tudzież wszelkich prostaczków, lubujących się w zatargach z każdą władzą, aureolą jakiegoś męczeństwa, a agitatorom socyalistycznym dałoby sposobność wywyższania w opinii mas tego trybuna i rozgłaszania baśni, że konserwatyści tak się go boją, iż poruszyli niebo i ziemię, aby go tylko sprzątnąć z widowni na czas wyborów. Niechajby zatem sprawa aresztu p. Daszyńskiego dojrzewała w zwykłem tempie i niechby sobie agitował, a przekonani jesteśmy, że przy dobrej organizacyi żywiołów konserwatywnych, wszystko to nie pomogłoby mu i w walce wyborczej musiałby być pobity. To zatem, czy p. Daszyński miał odsiedzieć karę teraz, czy w styczniu, jest dla nas najzupełniej obojętne, natomiast ogromną wagę przykładamy do prawniczej strony tej sprawy, a mianowicie, czy możliwem jest, by w Austryi działy się tego rodzaju rzeczy, które trudno wytłumaczyć przepisami obowiązujących ustaw. Pod tym względem czekamy z upragnieniem wyjaśnienia tej kwestyi.

Ruch wyborczy.

Wczoraj w Złoczowie poseł z miast Złoczów-Brody, dr. Byk, zdał swoim wyborcom sprawę z działalności swej poselskiej i wygłosił mowę kandydacką. Zgromadzenie uchwaliło drowi Bykowi podziękowanie i zaufanie i jednomyślnie uchwaliło poprzeć ponownie jego kandydaturę.

Co i o czem piszą.

Bardzo żywotną sprawę poruszył *Czas* krakowski, a mianowicie sprawę niewłaściwego szafowania groszem podatkowym — przez krajową komisyę przemysłową. Komisya ta, ma jak wiadomo, prawo przyznawania z krajowego funduszu przemysłowego, powstałego z dotacyi Sejmu, a więc z pieniędzy podatkowych, pożyczek, już to bezprocentowych, już też bardzo nisko oprocentowanych (na 3%) takim przedsiębiorstwom przemysłowym, które przyczynić się mogą do podniesienia przemysłu w kraju. Popyt o te pożyczki jest ogromny, starają się o nie i spółki przemysłowe i jednostki, używają wszelkich możliwych protekcyi, aby je otrzymać, cały też fundusz przeznaczony na nie, jest zawsze rozpożyczony, niestety jednak system udzielania tych pożyczek spotyka się w sferach fachowych z poważną krytyką, gdyż przemysłu krajowego on nie podnosi, a naraża kraj na straty. Oto np. niedawno wystawiono na licytacyę żywiecką fabrykę sukna, która także otrzymała była pożyczkę z funduszu przemysłowego i zachodzi pytanie, czy pieniądze pożyczone jej, nie zostały wprost zmarnowane.

Gdyby — pisze *Czas* — komisya przemysłowa zrobiła zestawienie pożyczek i subwencyj, jakie przedsiębiorstwom przemysłowym dotychczas udzieliła; gdyby opracowała wykaz tych, które za wątpliwe lub wprost za przepadłe uważać należy — okazałoby się, że krocie wchłonęło „popieranie przemysłu“ bez pożytku dla przemysłu i jego rozwoju. Już dziś jedno stwierdzić można stanowczo: że subwencyami przemysł krajowy stworzyć się nie da — i dla tego trzeba na przyszłość z wielką przezornością szafować pieniądzmi, pochodzącymi z gniotących podatków. Przez przezorne zaś szafowanie nie należy bynajmniej rozumieć lękliwego udzielania pożyczek tylko tym powstającym lub istniejącym przedsiębiorstwom, które dać mogą niewątpliwą gwarancyę; pragnąć tylko trzeba, by każde podanie o pożyczkę lub subwencyę zostało przedewszystkiem dokładnie w tym kierunku zbadane, czy dane przedsięciorstwo jest w kraju żywotne, czy ma racyę bytu, a zwłaszcza, czy może liczyć na zbyt swych wyrobów, przynajmniej w samym kraju?

Dotychczas takie racyonalne zbadanie próśb o pożyczki i załatwienie ich, odpowiadające interesom kraju i przemysłu krajowego, jest z tego względu niemożliwe, iż w komisyi przemysłowej zasiadają ludzie niefachowi, nie obeznani dostatecznie ze stosunkami handlowo-przemysłowymi i nie mogący ocenić, czy produkt danego przedsiębiorstwa będzie miał zbyt odpowiedni i czy będzie mógł konkurować z obcym towarem. Nie dziw przeto, że taki niefachowy członek komisyi, będąc przygodnym referentem jakiejś prośby o pożyczkę, zasięga informacyi zazwyczaj od swych znajomych i ulega nieraz rozmaitym wpływom, protekcyom i prośbom. — Oto zasiada w komisyi 5 fabrykantów, 3 architektów, 3 kolejarzy, 5 profesorów, a tylko jeden kupiec, zaś izby handlowo-przemysłowe nie mają w nich wcale swych reprezentantów.

Trzeba tedy — konkluduje *Czas* — zreorganizować gruntownie krajową komisyę przemysłową, a to w pierwszym rzędzie w tym kierunku, by odłączyć dział popierania fachowych szkół przemysłowych, jako luźnie tylko złączony z popieraniem samego przemysłu. W tej komisyi i nader pożytecznie działać mogą profesorowie szkół średnich i architekci, w drugim dziale będący tylko poprostu balastem. Drugi ten, osobny dział zajmować się winien samym przemysłem. Członkami tego oddziału powinni być przedewszystkiem wszyscy trzej sekretarze Izb handlowo-przemysłowych w kraju, a dalej ludzie którym stosunki handlowe i przemysłowe kraju i monarchii są praktycznie i gruntownie znane. Tylko tak złożona komisya może dać względną rękojmię, że wydane pieniądze krajowe nie pójdą na marne, lecz rzeczywiście przyczynią się skutecznie do poparcia i podniesienia krajowego przemysłu.

Szczerze jesteśmy radzi, że uwagi nasze o niewłaściwej działalności krajowej komisyi przemysłowej i o jej nieodpowiednim składzie znalazły i w Krakowie odgłos, a skoro już prasa sprawę tę poruszyła, to może się znajdą odważni ludzie w Sejmie i poprą nasze usiłowania. Nie trzeba bowiem stać na tem stanowisku, że wszystko, co robi komisya przemysłowa jest nietykalne, idealnie urządzone i pod każdym względem pożyteczne dla kraju, właśnie bowiem takie stanowisko szkodzi działalności tej komisyi przem., bo odejmuje jej życzliwą krytykę, tego niezbędnego bodźca, jakiego każdy człowiek potrzebuje do tego, aby dobrze służył Ojczyźnie.

Mowa prof. Górskiego

na ankiecie zbożowej.

Na odbywającej się od kilku tygodni w Wiedniu ankiecie o zbożowym handlu terminowym, wygłosił tymi dniami prof. dr. Antoni Górski mowę, która ogólne wywołała wrażenie, gdyż poruszyła ważne myśli w sprawie reformy giełdy zbożowej. Mowę tę podajemy w dokładnem streszczeniu podług zapisków przysłanych nam przez ministeryum rolnictwa.

Prof. Górski przypomniał na wstępie, że według dotychczasowych wyników ankiety, małe młyny po największej części nie posługują się handlem terminowym i z wielu względów wprost go potępiają. Wielkie młyny zaś uważają handel terminowy za potrzebny z powodu, że do pewnego stopnia zagwarantowuje on tym młynom cenę, po której mają nabyć zboże. Decydującą jest jednak okoliczność, że także wielkie młyny mogłyby w transakcyach swych obyć się bez tego handlu, gdyż dzięki swej sile kapitałowej, mogą nagromadzać u siebie zboże i tą drogą zapewnić sobie pomyślną konjunkturę bez owego, bądź co bądź drogiego i nieproduktywnego środka.

Co się tyczy stosunku handlu efektywnego zbożem do rynku terminowego, to również należy uczynić różnicę między handlem wielkim i małym. Otóż stwierdzić należy, że prócz jęczmienia, który jednak nie jest przedmiotem handlu terminowego i po części owsa, nie eksportuje Austrya za granicę znacznych ilości zboża. Przyznali to wszyscy mówcy na ankiecie, gdyż wywody ich tyczyły się tylko importu.

Gdybyśmy posiadali w samej rzeczy wielkie firmy, eksportujące zboże, a znane na rynku międzynarodowym, toby niewątpliwie przedstawiciele ich oświadczyli tu nam, że nie potrzebują one uciekać się do handlu terminowego, albowiem, jak tego dowodzi przykład niektórych wielkich handlarzy paryskich, a prawie wszystkich londyńskich, mogą takie wielkie firmy w inny sposób lepiej się zabezpieczyć od nagłych zmian w cenach zboża. Otóż ze względu, że spodziewać się należy w przyszłości powstania u nas takich wielkich firm, trzeba wyraźnie skonstatować, że materyał zebrany przez ankietę o tyle jest jednostronny, że nie przemawiał żaden przedstawiciel wielkiej firmy eksportowej, któryby z pewnością ze swego stanowiska oświadczył się przeciw handlowi terminowemu.

Dalej skonstatowali kupcy, że giełda zbożowa najczęściej nie jest w stanie przyjmować większych ofert, lecz po prostu odsyła je do Budapesztu. W takich warunkach handel terminowy zbożem musi być uważany nie jako nerw żywotny, lecz jako organ pomocniczy giełdy, tak iż zniesienie jego lub ograniczenie ze względu na niską taryfę przewozową z Wiednia do Budapesztu, przecież nie miałoby zasadniczego znaczenia. Dla importera w Hamburgu, który sprowadza ładugę okrętową pszenicy z La Plata, nie jest koniecznem zabezpieczyć się na rynku terminowym w Liverpoolu przeciw wahaniom cen w ciągu długiego czasu przewozu zboża. Natomiast dla handlarza wiedeńskiego sprowadzenie pszenicy z Serbii lub Rumunii ani w małej części nie przedstawia takiego niebezpieczeństwa. Z Syberyi przenicę się u nas bardzo rzadko sprowadza, a wszakże inne prowieniencye rosyjskie idą z ominięciem wiedeńskiej giełdy zbożowej przeważnie do Niemiec po cenach zupełnie niezależnych od kursów giełdy wiedeńskiej. Ekspert Schwitzer powiedział tu, że handlarz pośredniczący w sprzedaży zboża ze swego prywatnego stanowiska nie potrzebuje handlu terminowego, że handel ten jest jednak konieczny z ogólnych względów ekonomicznych. Mówca prosi o sprecyzowanie owych interesów ekonomicznych, dla których handel terminowy jest konieczny. (Ekspert Schwitzer wtrąca: Handel terminowy potrzebny jest dla rolników).

Drobny handel efektywny nie posługuje się handlem terminowym, a zwykł się zajmować tylko gotowym towarem. Ale ponadto należy zważyć, że handel, w przeciwstawieniu do produkcyi i do przemysłu, nawet w najbardziej rozwiniętych pod względem ekonomicznym państwach nigdy nie jest celem sam dla siebie, a tylko ma służyć produkcyi i konsumcyi. Nietylko w „państwie przyszłości“, ale także w teraźniejszym stanie rzeczy dałoby się pomyśleć połączenie produkcyi z konsumcyą bez pośrednictwa owego ogniwa, łączącego je, jakim jest handel, przyczem zysk pośrednika przypadłby w udziale obu owym czynnikom. To powinno być dla handlu poważnem ostrzeżeniem, by nie stawał w prostem przeciwieństwie do żądań producentów, które z nieodzowną koniecznością torują sobie drogę, i ażeby nie podkopywał solidnego handlu efektywnego przez wybujałości interesu terminowego.

Jest to po prostu czepianie się li tylko pozorów prawdy i wyciąganie z tego mylnych wniosków, jeżeli prasa kapitalistyczna i socyalistyczna zgodnie twierdzą, że rolnicy chcieliby przez zniesienie handlu terminowego uzyskać stanowisko monopolistyczne i nadużyć go na szkodę ludzi ubogich. Jest to wprost nonsensem przypisywać takie zamiary warstwie najmniej zasobnej w kapitały, niezorganizowanej, w najwyższym stopniu terytoryalnie rozbitej, tylko uprawie roli się poświęcającej.

Wszakże niedawno, pamiętamy, jak uzyskał w Niemczech ogólny poklask sfer rolniczych wniosek Kanitza o upaństwowienie handlu zbożem, a więc zmierzający do rzeczy wręcz przeciwnej, jak utworzenie ringu rolników. Dalej jest z gruntu błędnem upatrywać sprzeczność zupełną między interesami producentów a konsumentów. Co najwyżej możnaby pewnej sprzeczności dopatrzeć się między kołami producentów a klasami, które żyją ze stałej renty. Mówca wykazuje zgodność interesów przemysłu i rolnictwa i zaznacza, że stosunek ten przez to został zamącony, iż traktaty handlowe poświęciły rolnictwo krajowe na rzecz przemysłu, i w dodatku takiego przemysłu, który nawet nie potrafił wyzyskać tego ustępstwa w zupełności, ponieważ, dzięki wysokim cłom ochronnym uzyskuje tak wysokie ceny w kraju, że nie uważa za rzecz korzystną pracować dla eksportu.

Jeżeli jednak nie zarządzi się rychło energicznych środków przeciwko obniżaniu się cen zboża, to rolnictwo nasze takiego samego dozna ograniczenia, jak angielskie, a w następstwie ucierpi także przemysł skutkiem zmniejszenia się zbytu jego wyrobów. Kilkakrotnie podnoszono, że handel terminowy jest rodzajem sygnału kolejowego, zapowiadającego przyszłą cenę, niechajże ceny terminowe, stojące w tak nieodpowiednim stosunku do kosztów produkcyi, staną się, póki czas, sygnałem ostrzegającym nietylko dla ludzi prywatnych, ale i dla państwa i dla społeczeństwa. (Bardzo dobrze!). Rolnicy przedewszystkiem zwracają się przeciw wszelkim abstrakcyom, od abstrakcyjnej pszenicy na papierze, aż do abstrakcyjnej ceny zboża. Nie słyszeliśmy natomiast nigdy skargi rolników na konkretne postępy techniki, na intenzywniejsze mielenie zboża itd., bo wszystko to byłoby prawdziwym postępem. Tak tedy stało się, że rolnicy muszą własnemi siłami wytrzymywać kompletny przewrót w produkcyi rolnej, podczas gdy o wiele silniejszy przemysł doznaje ochrony państwa, a trzeci czynnik, handel, bezwiednie lub też świadomie zwraca się przeciw własnemu obozowi, przeciw krajowemu rolnictwu, forytuje tanie zboże zagraniczne. Rolnicy muszą swe płody sprzedawać po cenach, równających się małym kosztom produkcyi w żyznych okolicach Argentyny i Dakoty z doliczeniem drobnych taryf okrętowych i umiarkowanych ceł, podczas gdy dla zagranicznych sukien, maszyn i innych artykułów przemysłowych niema właściwie ceny targowej wszechświatowej, a co najwyżej jest konkurencya z poszczególnemi sąsiedniemi państwami. Ofiara, jaką ponosi rolnictwo austryackie wskutek cła od żelaza, jest większa, niż podatek gruntowy. W Niemczech do niedawna również krzywdzono rolnictwo, a rząd przyznał się do tego i od paru lat się to zmieniło, ze szkodą dla konkurencyi austryackiego rolnictwa. Dobra ustawa akcyjna i postępy techniczne mogą wynagrodzić przemysł bez szkody dla rolnictwa.

Następnie zwraca się mówca specyalnie przeciw handlowi terminowemu i radzi zakazać go albo opodatkować, dodając, że według znanej maksymy Brandesa, woli reakcyę ku prawdzie, niż postęp w krainie fantazyi.

Co się tyczy opodatkowania tego handlu, to przypomina mówca, że w r. 1896 z okazyi innej ankiety zaproponował, aby opodatkowano wszystkie umowy, przy których nie następuje efektywny obrót towaru pomiędzy kontrahentami. Wniosek ten mówca podtrzymuje, a wykazuje przytem, że nietylko rolnictwo i przemysł, ale także handel efektywny potrzebuje ochrony od zgubnych skutków handlu terminowego. Mówcy prawie żal jest, że ochrony tej można udzielić tylko przez podatek, zwłaszcza, że opodatkowanoby tu spekulacyę, „lepsze zrozumienie rzeczy“, jak się wyraził ekspert Kauders, a więc myśl, wbrew zasadzie, że „nie ma cła na myśli“. (Gedanken sind zollfrei). Ale ci co grają w handel terminowy, nie potrzebują zapasów towaru, ani kwot pieniężnych, niedziw więc, że jako jedyny przedmiot, który u nich można opodatkować, pozostają ich myśli. (Wesołość). Mówca wie, że będą pewne trudności w ustawowem przeprowadzaniu jego propozycyi, ale zważyć należy jaka korzyść wyniknie z tego, że się zapobieże tak szkodliwym wiecznym wahaniom cen zboża.

Najcięższy byłby zarzut, że wskutek opodatkowania, handel zbożem przeniósłby się do Pesztu. Mówca nie podziela tej obawy, ale przytem zwraca uwagę, jak dziwnie przedstawiciele giełdy argumentują. Jeśli agraryusze skarżą się na wybujałości gry terminowej, odpowiadają oni, że rynek terminowy w Wiedniu ledwo dysze i że każdą większą ofertę trzeba odsyłać do Pesztu. Gdy zaś proponujesą zakazanie lub ograniczenie handlu terminowego, brzmi odpowiedź *unisono*, że przez to straciłby rynek wiedeński na znaczeniu.

Mówca kończy apelem, ażeby nie łudzono się zewnętrznem pokrewieństwem handlu terminowego z efektywnym, lecz spokojnie porzucono pierwszy z nich, jak się nie ratuje owocu zewnętrznie ładnego, ale robaczliwego i skutkiem tego przedwcześnie dojrzałego, ażeby nie zabierał soków innym owocom, ażeby handel efektywny się rozwijał na pożytek całego społeczeństwa.

KRONIKA.

Lwów 6 grudnia.

Wiadomości urzędowe. Radzca sądu krajowego Aleksander Artymowicz zamianowany został wiceprezydentem sądu krajowego w Czerniowcach.

Konkursa rozpisują: Krajowa Dyrekcya skarbu na posadę adjunkta technicznej kontroli skarbowej w X. randze; termin czterotygodniowy. — Wydział powiatowy w Jaśle na posady akuszerek okręgowych: w Dembowcu, Osieku i Krempnej; termin do 31 b. m.

Burmistrzem miasta Jasła wybrany został w miejsce p. Metzgera, który zrezygnował, adwokat dr. Andrzej Pawłowski.

Aresztowania agitatorów wyborczych. Tymi dniami aresztowano w Tarnowie agitatora socyalistycznego, Sułczewskiego, a w Przemyślu socyalistów: Schifflera, Wittyka i Szczepańskiego, pod zarzutem terroryzmu wyborczego i podburzania sfer robotniczych przeciw sferom innym. Sułczewski i Schiffler agitowali na własną korzyść, bowiem pierwszy starał się o mandat z piątej kuryi tarnowskiej, a drugi z przemyskiej.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Piątek 7 grudnia. Zakład fizyczny (Długosza 8) godzina 7½. Profesor Dr. Zakrzewski: O świetle. — Na prowincyi odbędą się w niedzielę dnia 9 grudnia następujące wykłady: W Drohobyczu Dr. Z. Pelczar: Gruźlica i jej leczenie. — W Przemyślu prof. B. Kąsinowski: Zygmunt Krasiński. — W Samborze: prof. M. Lisiński: O węglu. — W Stanisławowie dr. A. Raczyński: O pielęgnowaniu jamy ustnej i zębów. — W Stryju ks. prof. dr. Narajewski: Formy kultu religijnego w rozwoju historycznym. — W Tarnowie prof. W. Kubik: Patryotyzm w dziełach Adama Mickiewicza. — W Złoczowie: dr. Gold: Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach.

P. Gawalewicz, — jak donoszą z Warszawy — usuwa się z kierownictwa teatru ludowego. Jako kandydaci na jego miejsce występują: dziennikarz Rabski, byli dyrektorzy teatru lwowskiego Bandrowski i Przybylski, jakoteż były dyrektor teatru krakowskiego p. Sarnecki.

Pocztowy ruch przed świętami. Dyrekcya poczt i telegrafów komunikuje nam: Z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia jest ruch pocztowy znacznie większy, aniżeli w innym czasie. W obec tego pożądanem jest tak w interesie samej publiczności, jakoteż i zakładu pocztowego, ażeby przesyłki pocztowe w należytym czasie bez opóźnienia mogły być adresatom doręczone. Ażeby temu zadość uczynić, zaleca się, ażeby przy posyłkach, zawierających ryby lub inne przedmioty, wydzielające z siebie wilgoć lub tłuszcz, oprócz zwykłego, należycie przymocowanego lub na samej przesyłce napisanego adresu z dokładnem podaniem zawartości, zawierały taki sam adres osobno umieszczony wewnątrz posyłki, lub na osobnej tekturce, którą do posyłki trwale przymocować należy. Niemniej pożądanem jest, ażeby przy posyłkach do większych miast, jak n. p. do Lwowa, Krakowa, Wiednia, Pragi, Budapesztu itp., w których opłaca się podatek akcyzowy, zawartość posyłek, składająca się z cieczy, lub przedmiotów, podlegających temu podatkowi, tak w samej posyłce, jak i na liście przesyłkowkm podaną była w litrach, względnie kilogramach, ażeby tym sposobem ułatwić wymierzenie opłaty akcyzowej bez otwierania posyłek.

Awantury na tle wyborczem. We wsi Hruszka powiatu tłumackiego wskutek nieporozumień jakichś między wyborcami a komisarzem wyborczym, włościanie wyprzęgli mu konie od bryczki. Wskutek tego i dalszych ekscesów aresztowano i odstawiono do sądu w Tłumaczu siedmiu włościan. *Diło*, które o tem donosi, zaznacza także, że 200 włościan, zebranych 30 listopada w Buczaczu, postanowiło wysłać deputacyę do Cesarza z zażaleniem na nadużycia wyborcze, jakie zdarzyć się miały w buczackim okręgu wyborczym.

Diło donosi nadto, że dnia 2 b. m. na rozkaz starostwa nadwórniańskiego, aresztowano ośmiu włościan z Osław białych, między tymi dwóch wyborców, za ekscesy przy prawyborach. Aresztowanych odstawiono do sądu w Delatynie.

W nowym lokalu Stowarzyszenia nauczycielek przy ul. Batorego l. 11 rozpoczęły się wykłady na kursach przygotowawczych do egzaminów wydziałowych. Z wykładów mogą korzystać i te panie, które nie mają zamiaru składać egzaminu, a pragną tylko uzupełnić swoje wykształcenie.

„La Perseveranza“, konserwatywny medyolański dziennik, drukuje w odcinku powieść Kraszewskiego: „Morituri“, w przekładzie włoskim panny Irmy Rios.

Sprostowanie fałszywego doniesienia. Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Świetna Rodakcyo! Przed kilkoma dniami wyczytaliśmy w *Kuryerze lwowskim* i *Słowie polskiem* korespondencyę, rzekomo z Mrzygłodu pochodzącą w której jest powiedziane, że miejscowi parafianie obrządku łacińskiego, zgorszeni zachowaniem i postępowaniem swojego proboszcza księdza Józefa Bigo, przechodzą na obrządek grecko-katolicki i w tym celu wnieśli już nawet odnośne prośby do gr.-kat. Konsystorza, c. k. namiestnictwa i c. k. starostwa. W imieniu prawdy oświadczamy, że nigdy parafianie mrzygłodzcy nie mieli zamiaru przechodzić na obrządek grecko-katolicki i nigdy wspomnianych próśb do wymienionych władz nie wnosili. A jakkolwiek bardzo wysoko cenimy obrządek naszych braci Rusinów, których całem sercem kochamy, tembardziej, że większą część naszych rodzin łączą z nimi stosunki najbliższego pokrewieństwa, to przecież zbyt silnie przywiązani do naszego obrządku, byśmy go zmienić kiedykolwiek mieli zamiar, oświadczamy tak w własnem, jak i naszych rodzin imieniu, że pragniemy w obrządku naszych ojców, w tym, w którym wychowaliśmy się i żyjemy, do końca życia wytrwać i że przywiązania naszego do Kościoła rzymsko-katolickiego, do naszego Najprzewielebniejszego Konsystorza i ukochanego naszego ks. Józefa Bigo nic zmienić nie potrafi. Z wysokim szacunkiem Parafianie obrz. łac., W Mrzygłodzie, dnia 29 listopada 1900. *Franciszek Nowakowski* burmistrz. *Szymon Biega, Ignacy Wolwowicz, Józef Paszkiewicz, Józef Maciejowski, Piotr Wolwowicz, Jan Mazurkiewicz, Piotr Bukowski, Grzegorz Łękawski.*

Uwolnienie Szczepki. Wczoraj w Krakowie, w biurze sędziego śledczego radzcy Katyńskiego skonfrontowano hr. Starzeńskiego z Andrzejem Szczepką, podejrzanym o zamach morderczy na starostę. Hr. Starzeński absolutnie zaprzeczył, jakoby Szczepka był podobnym do napastnika, poczem wyraził Szczepce swój głęboki żal z powodu, że Szczepka tak długo niewinnie pozostawał w areszcie, prosił dalej Szczepkę o przyjęcie pewnej kwoty pieniężnej, jako odszkodowania za stracony zarobek, wreszcie przyrzekł napisać natychmiast do zarządu kopalń w Lgotce, koło Morawskiej Ostrawy, gdzie Szczepka pracował, z poleceniem przyjęcia go napowrót w każdej chwili. Wczoraj popołudniu Szczepka został wypuszczony na wolność.

Książę Imeretyński — jak orzekli lekarze, którzy sekcyonowali jego zwłoki — umarł wskutek otłuszczenia serca i następnie jego pęknięcia.

Ucieczka z rot aresztanckich. P. Stanisław Kądzielski, były właściciel hotelu w Podwołoczyskach, który przed dziesięciu z górą laty schwycony został w obrębie caratu przez żandarmeryę rosyjską pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Austryi i po długiem więzieniu w cytadeli kijowskiej, skazany na pobyt dożywotni w rotach aresztanckich, zbiegł stamtąd i powrócił szczęśliwie do swoich.

„W studni“. W sobotę w lwowskim teatrze odegraną zostanie po raz pierwszy jednoaktowa opera komiczna czeskiego kompozytora Wilema Blodeka p. t. „W studni“, którą obecnie wystawiają na wszystkich większych scenach zagranicznych z wielkiem powodzeniem. Utwór ten odznacza się piękną instrumentacyą i niezwykłą melodyą, a zwłaszcza inntermezzo przy wschodzie księżyca wywołuje zwykle takie samo wrażenie, jak Mascagniego intermezzo w „Cavalerii“. Wilem Blodek urodził się 3 października 1834 r. w Pradze, gry fortepianowej uczył się u znakomitego mistrza Aleksandra Dreyschocka, po skończeniu konserwatoryum wyjechał do Polski, gdzie był prywatnym nauczycielem w jednym z domów magnackich, a później został profesorem w konserwatoryum pragskiem, gdzie umarł w r. 1874.

Opera „W studni“ stale także figuruje na repertuarze opery nadwornej w Wiedniu.

Cały kufer skradzionych przedmiotów srebrnych i złotych wykryła policya lwowska u złotnika Kapsa przy ul. Kaźmierzowskiej. W kolekcyi tej znajduje się wiele przedmiotów, skradzionych zeszłego miesiąca u złotnika przemyskiego Felsnera.

List nieczytelny. Dlaczego list, którego niepodobna z powodu nioczytelności pisma odczytać, jest o całe niebo wyższy od zwykłego, czytelnego listu? Na to pytanie odpowiedział świeżo humorysta amerykański Aldrich. Po odebraniu absolutnie niemożliwego do odczytania listu od słynnego uczonego i wynalazcy amerykańskiego prof. Morse'a, słynnego z niesłychanie nieczytelnego pisma. „Kochany panie — pisał Aldrich — z przyjemnością otrzymałem świeżo list od pana. Ale tym razem poprzestać musiałem na odcyfrowaniu daty, którą znam i podpisu, który odgadłem. W liście takim ukrywa się urok osobliwy a trwały! Codziennie mogę sobie powiedzieć: „Oto list od Morse'a, jeszczem go nie czytał. Odczytam go może dziś może jutro, może dopiero za rok. Nie wiem co w sobie zawiera, treść jego pozostaje zawsze świeżą i zawsze nęcącą tajemnicą. Inne listy odczytywane, odrzucane i zapominane, ale list pański zachowany będzie na zawsze, jako nieodczytany. Taki list jeden może zwykłemu śmiertelnikowi wystarczyć na całe życie“.

Niedoszły samobójca, student Szymusik leczący się w szpitalu w Jaśle, ma się lepiej: rana goi się prawidłowo, jednak bardzo jest niespokojny i zdenerwowany, tak iż z obawy, by nie targnął się ponownie na życie, muszą go nieustannie pilnować. W piątek 30 z. m. sprawa ta była w sądzie; przesłuchiwano licznych świadków i spisano protokół. Demonstracye ustały i młodzież powróciła do zajęć szkolnych.

Potaniał we Lwowie węgiel z 93 na 88 centów za centnar. Ale, że we Lwowie prywatni konsumenci więcej używają drzewa, aniżeli węgla, przeto drzewo drożeje ustawicznie i w sprzedaży, na centnary kosztuje już 54 ct., podczas gdy jeszcze przed miesiącem można było dostać we Lwowie centnar drzewa za 43 ct.

Samobójstwo. Dnia 3 b. m. przed południem zastrzelił się w Gródku Stanisław Różycki, feldwebel 89 pp., rodem z Jaworowa, służący od 8 lat w wojsku. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Zmarli. W Środopolcach koło Radziechowa Władysław Łada Zabłocki, b. właściciel dóbr, lat 76. — W Samborze Kazimierz Bodakowski, emer. nadradzca salinarny, lat 60.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Ks. Feliks Józefowicz ze Lwowa 10 K., M. S. z Sokala (z prośbą o błogosławieństwo dla dzieci i wnuków) 4 K., Karolina Gorczyńska z Sambora (z prośbą o opiekę i błogosławieństwo) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **4.389 K.**, cztery dukaty, półimperyał i dziesięć marek w złocie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —1, w poł. +3 R. Bar. 756. Spada. Pochmurno.

Myśli.

Najzaciętszy pesymista ma o sobie dobre mniemanie.

Ci, którzy rozumieją tylko to, co się daje objaśnić, rozumieją bardzo mało.

W każdym rodzaju miłości kobiecej przebija cząstka miłości macierzyńskiej.

Głowa człowieka uczuciowego bywa zwykle ogrzewana przez serce, serce człowieka rozumu ochładzane przez głowę.

Iluż ludzi z wyższemi zdolnościami odgrywa w życiu rolę dyamentów, używanych do rznięcia szkła.

Nadętość jest płaszczem, okrywającym najchętniej głupotę.

Niepoprawni.

— Prosiłbym szanowną panią o datek jaki na dom poprawy dla małoletnich.

— Cóż to, już dwa lata daję z rzędu i jeszcze się nie poprawili?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. We czwartek po raz II-gi „Czerwona toga“ sztuka w 4 aktach M. Brieux'a. W piątek po raz IIIci „Czerwona toga“ sztuka w 4 aktach M. Brieux'a. W sobotę po poł. o godz. wpół do 4 „Damy i huzary“ kom. w 3 aktach Al. hr. Fredry ojca. W sobotę wieczór o godz. 7mej po raz 1-szy „W studni“, opera komiczna w 1 akcie K. Sabiny, muzyka W. Blodeka i po raz 1-szy „Igraszki trafu i miłości“ kom. w 3 aktach przez Piotra Chamblain de Marivaux. W niedzielę po południu o wpół do 4tej „Nasi najserdeczniejsi“ kom. w 4 aktach W. Sardou. W niedzielę wieczór wyjątkowo o wpół do 8mej „Rigoletto“ opera w 3 aktach Verdi'ego. Występ pani Ludwiki Marek. W poniedziałek po raz drugi „W studni“, opera komiczna w 1 akcie K. Sabiny, muzyka W. Blodeka i po raz drugi „Igraszki trafu i miłości“ komedya w 3 aktach przez P. Chamblain de Marivaux.

Do dzisiejszego numeru dołączamy Cennik na rok 1901 „Księgarni katolickiej“ w Poznaniu (Stary Rynek nr. 53).

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj przy pełnym amfiteatrze odegrano głośną sztukę francuskiego autora M. de Brieuxa pt. „Czerwona toga“. Sztuka ta odznaczona pierwszą nagrodą akademii paryskiej jest satyrą na sądownictwo francuskie, a także w pewnej mierze krytyką instytucyi sądowych w ogóle. Czerwona toga jest we Francyi oznaką godności wyższego radzcy sądowego. Otóż w pewnem mieście francuskiem marzą o tej odznace sędziowie: Vagret (p. Chmieliński), człowiek skrupulatny i sumienny, ale nie mający zaufania we własne siły, Mouson (p. Solski), sędzia śledczy, człowiek zarozumiały, tendencyjny i bezwzględny jako inkwizytor, surowy dla drugich ale nie dla siebie, egoista, karyerowicz, a przytem zapalony filatelista (zbieracz marek pocztowych). Trzecim kandydatem do czerwonej togi jest Bunerat (p. Feldman), pospolita kreatura biurokratyczna. Najwięcej szans ma Vagret, mają mu jednak w ministeryum za złe, że jest niedołężnym, bo oto np. w jednej kadencyi w sprawach, w których występował jako prokurator, było aż trzy uwolnień, a żadnego wyroku śmierci. To też Vagret oczekuje z utęsknieniem jakiejś sprawy, którąby uwieńczył wyrok śmierci, jeszcze bardziej pragnie tego jego żona (pani Węgrzyn), która już od dwu lat chowa dlań w pudle czerwoną togę, z najlepszego materyału sporządzoną. I oto zdaje się, że taka, pożądana zresztą dla wszystkich kandydatów, sprawa, już się wyłoniła, bo właśnie popełniono w okolicy sensacyjne morderstwo. Zamordowany został samotnie w jakiejś willi mieszkający staruszek. Pierwsze poszlaki jednak przemawiają za tem, że uczynili to cyganie, których widziano w pobliżu. Vagret, zniechęcony wątpliwymi wynikami śledztwa, które prowadzi, oddaje akta sprawy Mousonowi, który w sposób przekonywujący wmawia w Vagreta, że tylko on, Mouson, pchnie śledztwo na nowe tory i w trzech dniach wyszuka winowajcę. Z taką to sytuacyą zaznajamia nas akt I.

Akt II rozgrywa się w biurze Mousona. Mouson rozkazał na podstawie relacyi żandarmów uwięzić niejakiego Etchepare'a (p. Roman), który z zamordowanym stał w stosunkach finansowych i mógł mieć interes w jego śmierci. Rzeczywiście przeciw Etchepare'owi przemawiają silne poszlaki: nie umie on udowodnić swego *alibi*, odgrażał się nieraz nieboszczykowi, w okolicy z powodu skąpstwa jest nielubianym, nadto kilkakrotnie karany był za gwałtowność. Sędzia śledczy energicznie stara się usunąć okoliczności, któreby mogły zaważyć na przeciwnej szali; wyrobił on już sobie obraz całej sprawy, a teraz dąży do tego, aby na Etcheparze wymusić przyznanie się do winy. Przyprowadzają Etchepare'a i rozpoczyna się straszna indagacya. Z jednej strony niesumienny urzędnik, uzbrojony całym arsenałem środków, jakie daje władza urzędowa i powaga sędziowska — z drugiej nieszczęsny więzień, czujący się niewinnym, ale nie zdolny nikogo przekonać o swej niewinności .Etchepare wikła się w zeznaniach, pod gradem pytań i szykan sędziego waha się, kłamie i cofa kłamstwa, wreszcie przygnębiony i złamany pada na krzesło. Wtedy pochyla się nad nim Mouson, przemawia doń w imię religii, przypomina mu żonę, dzieci, wzrusza go do łez, i zaklina, aby się przyznał. Lecz Etchepare uparcie przeczy. Wyprowadzają go — protokolant podziwia dar suggestyi swego szefa i chcąc mu się przypodobać, wyraża się: „Była to tak wzruszająca chwila, że ja sam, gdybym był indagowany, przyznałbym się do winy niepopełnionej“. Wprowadzają żonę uwięzionego (pani Stachowicz). Mouson wyszperał w aktach, że była ona przed 10 laty kochanką jakiegoś panicza, który okradłszy rodziców, dał jej pieniądze do przechowania, za co ją sąd ukarał więzieniem. Plamę tę na swojej przeszłości zachowała biedna kobieta w tajemnicy przed mężem, tymczasem teraz przeszłość ta ściga ją znowu przez usta reprezentanta sprawiedliwości Mousona. Zręczny sędzia wydobywa z niej zeznanie, że Etchepare'a nie było w domu w nocy mordu, i potem nakłania ją, aby błagała męża o przyznanie się do czynu. Wprowadzają znowu Etchapare'a, który widząc, że i żona jest przeciw niemu, wpada w rozpacz i miota sędziemu w twarz straszne wyrzuty: „wchodzi się tu niewinnym, a wychodzi się winnym! Dzicy ludzie jesteście, bierzecie nas na moralne tortury, judasze, podli, podli kaci!“ Mouson wściekły, że jego taktyka go zawiodła, z zemsty rozkazuje teraz uwięzić i żonę Etchepare'a pod zarzutem współwiny w zbrodni męża.

Trzeci akt rozgrywa się w gmachu sądowym, podczas rozprawy przeciw Etchepare'owi. Vagret dzielnie spisał się jako prokurator, rozwijając sprawę w duchu śledztwa przeprowadzonego przez Mousona. Właśnie wygłosił mowę oskarżającą, której mu wszyscy gratulują. W tej chwili przybywa do sądu jeneralny prokurator (p. Antoniewski), który ma decydujący głos w mianowaniu radzców. Przeznaczonym do czerwonej togi jest tym razem widocznie Vagret, gdyż przeciwko Mousonowi wykryła władza jakąś skandaliczną sprawkę, jednak pod wpływem protekcyi pewnego deputowanego, który ministra sprawiedliwości nazywa „Geniem“, a z Mousonem jest na dobrej stopie, jeneralny prokurator waha się jeszcze między Vagretem a Mousonem. Lecz Vagret sam sobie szkodzi, oznajmia bowiem jeneralnemu prokuratorowi i sędziom, że wstrzymał rozprawę, ma bowiem pewne wątpliwości co do winy podsądnego. Koledzy śmieją się z jego delikatnych skrupułów i nie udzielają mu żadnej rady. Wówczas Vagret zwierza się przed żoną, że jego urząd zabił w nim sumienie, że podczas rozprawy zaobserwował różne drobne rzeczy, przemawiające na korzyść podsądnego, że nie poruszał ich jednak, a nawet patrzył z radością na to, gdy przewodniczący szczegóły te pozostawiał w cieniu. Kiedy potem widział, jak obrońca Etchepare'a słynny adwokat mową swą sędziów przysięgłych do łez wzruszył, zagrała i w nim żyłka oratorska i duma i chęć karyery — a jednak, gdy wygłaszał swą replikę, zdawało mu się, że jakieś drugie, lepsze „ja“ staje przy nim i punkt po punkcie zbija jego wywody. On teraz musi to naprawić i mimo perswazyi żony, która mówi, że obrona podsądnego należy przecież tylko do adwokata, spieszy do sali, aby wypełnić obowiązek nie prokuratora lecz uczciwego człowieka i zakomunikować swe wątpliwości sędziom przysięgłym.

Akt IV. Etchepare otrzymał dekret, uwalniający go od winy, a Mouson czerwoną togę. Podczas rozprawy dowiedział się jednak Etchepare o tajemnicy z przeszłości żony i nie mogąc się zdobyć teraz sam na przebaczenie i wyrozumiałość, odtrąca ją od siebie, a dzieci wyprawia z babką do Ameryki, aby już nigdy matki nie widziały. Zrozpaczona Etchepare'owa zapytuje Mousona, którego uważa za przyczynę tego nieszczęścia, jak teraz prawo postąpi, aby jej oddać jej dzieci? Mouson odpowiada obojętnie, że urzędnik nie jest za nic odpowiedzialny, wówczas ona woła: „Może wobec prawa nie jesteś odpowiedzialny, ale jesteś nim wobec sprawiedliwości i wobec Boga“ — chwyta za nóż leżący na jego biurku i przebija nim nędznika.

Takie zakończenie sztuki ma na celu pokazanie, jak ludzka sprawiedliwość zdolną jest zrobić z uczciwych ludzi zbrodniarzy, zburzyć im szczęście, a natomiast bezsilną jest wobec stęku dobrze zamaskowanych drobnych podłostek i występków egoizmu, które stanowią główny rdzeń zła w społeczeństwie. Temat a raczej tendencya sztuki występuje jasno a nawet jaskrawo, poparta zaś jest obfitą, zaczerpniętą z życia, obserwacyą stosunków sądowniczych i ich wpływu na charaktery urzędników. Autor nie bawi się jednak w realizm, lecz z wielką werwą i szczerem oburzeniem rozsiewa wszędzie w sztuce kolce satyry, pokazując, jak szczytna idea sprawiedliwości w praktyce się wypacza i wytwarza bezduszny szablon. Mimo to autor sam także nie jest wolnym od zarzutu niesprawiedliwości, który wytacza w swej sztuce urzędnikom: mianowicie występując jako poetycki prokurator przeciw sądownictwu nie dość ściśle a bezstronnie przeprowadza śledztwo a potem zbyt pochopnie feruje swój wyrok. Wprawdzie bowiem niesumiennemu urzędnikowi Mousonowi przeciwstawia Vaugreta, ale wogóle winę niedomagań sądownictwa przypisuje ludziom zamiast uwzględnić także skomplikowane warunki życia, wśród których ludzka sprawiedliwość jest nie tyle naśladownictwem sprawiedliwości absolutnej, co pewnym środkiem społecznym do uchylania nadmiaru krzywd i regulowania walki egoizmów ludzkich między sobą. O wiele głębiej postawił podobną kwestyę Hauptmann w „Futrze bobrowem“. Sztuka de Brieux'a ma niejako wartość aforyzmu, który jakąś sprawę przedstawia jednostronnie ale dosadnie. Wogóle nawet sytuacye, kreślone przezeń, kształtują się w sposób podobny do aforyzmu. Aforyzmów też jest dużo w tej sztuce, np. „w polityce niema skandalu, póki ten skandal nie stał się publicznym“, „nie wystarcza mieć słuszność, trzeba mieć kodeks za sobą“; „za sprawiedliwość wprawdzie się we Francyi nie płaci, ale za jej wymiar“ itd.

Z tem wszystkiem jest sztuka w najszczytniejszem tego słowa znaczeniu pedagogiczną, pobudza bowiem do myślenia nad ważnemi i trudnemi kwestyami, które zwykle leżą odłogiem. Objawiało się też to wczoraj we wprost nadzwyczajnem zainteresowaniu widzów: w żywych ich dyskusyach, podczas antraktów a w licznych aplauzach przy otwartej scenie. Nadto sztuka jest bardzo a bardzo efektowną, zwłaszcza akt drugi, indagacyi, w którym grają pp. Solski i Roman, zrobił potężne wrażenie. Gra tych obu artystów jest w tej sztuce niezrównaną. Inne role były również doskonale odegrane. Bardzo dobrze dyrekcya zrobiła, że wystawiła tak świetną i aktualną sztukę, trafnie ją obsadziła i wyreżyserowała; niewątpliwie też będzie „Czerwona toga“ jeszcze nieraz zapełniać tak szczelnie amfiteatr jak wczoraj. *K. I.*

* **E. Zorjan.** „Opowiadania historyczne: I. Z krzyżackich bojów, powieść z XIV wieku. — II. Bitwa pod Kirchholmem, powieść z XVII wieku“. Warszawa 1900. Jestto już drugie wydanie historycznych opowiadań znanego autora. Pisane jędrnym stylem a przejrzysto, nadają się zwłaszcza do lektury dla dojrzalszej młodzieży. Opisy bitw są plastyczne, a tło historyczne wiernie zachowane.

Te same zalety posiada powieść historyczna tegoż autora p. t. „W walce z pohańcami“ (Warszawa 1900), której akcya obraca się około zwycięztwa Sobieskiego pod Wiedniem. Powieść ta ukazuje się teraz już w trzeciem wydaniu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 grudnia.

(Z.) Dzień dzisiejszy był znów dniem rent. Od chwili, gdy grupa Rotszyldowska nibyto po cichu, bo bez urządzania publicznej subskrypcyi, a jednak z zastosowaniem całego aparatu dziennikarskiej i kupieckiej reklamy rozsprzedała ostatnią partyę węgierskiej renty, rośnie z każdym dniem zainteresowanie się sfer kapitalistycznych wszystkiemi kategoryami rent zarówno austryackich jak i węgierskich, z wyjątkiem tylko 3½%-wej renty inwestycyjnej, która jakoś w żaden sposób nie może sobie zdobyć popularności, jakkolwiek w gruncie rzeczy daje ten sam dochód, co renta 4%-wa. Za 4%-wą rentę węgierską płacono dziś bowiem 91·80, a 3½%-wą inwestycyjną można było dostać po 81½, więc prosty rachunek procentowy poucza, że dochód 3 złr. 50 ct. od kapitału 81 złr. 50 ct., jest nawet cokolwiek wyższy niż dochód 4 złr. od kapitału 91 złr. 80 ct., a jednak mimo to inwestycyjnej renty nikt nie kupuje. — Paryscy kapitaliści robili dziś dosyć znaczne zakupna w rencie złotej austryackiej i węgierskiej. — Podnieść muszę w tem miejscu, że poprawienie się kursu rent, a zwłaszcza renty węgierskiej, zaczyna wywierać korzystny wpływ także na kurs naszych krajowych papierów. Dopóki bowiem renta węgierska stała niemal nieruchomo na kursie 90 za 100, dopóty nie mogły i galicyjskie papiery, nawet najlepsze, oddalić się znacznie od tego kursu, teraz jednak zaczynają i one się podnosić i dziś np. notowano kurs 4%-wych listów zastawnych galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego na 93¼, 4%-wych listów galic. Banku krajowego na 92, a 4½%-wych listów tego banku na 98¾. Tylko obligi pożyczki miasta Lwowa mają wciąż kurs bardzo niski, bo 87½, jakkolwiek dają także 4% dochodu. Uderza to tem bardziej, że obligi innych miast, dające taki sam dochód, stoją znacznie wyżej, bo np. obligi pożyczki miasta Pilzna na 90½, Śmichowa na 91½, Cieplic na 93, a Tryestu na 93¾.

W akcyach bankowych i górniczych, z których zwłaszcza pierwsze były wczoraj przedmiotem ożywionych transakcyi, ustał dziś ruch zupełnie. Wczorajsze pogłoski o zamiarze powołania do życia wielkiego banku górniczego pod egidą Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu ucichły dzisiaj. Natomiast wytworzyła się dosyć intensywna spekulacya zwyżkowa w akcyach kolejowych, osobliwie w akcyach Statsbahnu, a podniętę do niej stanowiła pogłoska, że taryfy kolejowe za przewóz cukru mają być w najbliższym czasie podwyższone. Na czem opiera się ta pogłoska niewiadomo, na niedawno odbytej sesyi państwowej rady kolejowej nie powiedział bowiem reprezentant rządu nic takiego, z czegoby można wnosić, że takie podwyższenie taryfowe jest istotnie w najbliższym czasie projektowane. Tyle tylko powiedział szef sekcyi dr. Liharzik, że ze względu na zmienione pod niejednym względem stosunki i nabyte doświadczenia odbywają się prace nad zmianą klasyfikacyi towarów i że to jest praca bardzo żmudna i wymaga poprzedniego porozumienia zarządu kolei państwowych z kolejami prywatnemi i dlatego dopiero na następnej sesyi państwowej rady kolejowej udzieli rząd bliższych wyjaśnień w tej mierze.

Ostatnie notowania:
Kredyty austr. 675·00, węgierskie 680·00, Anglobanki 270·50, Uniony 549·75, Bankvereiny 468·50, Länderbanki 412·00, Ludwiki 426·75, Czerniowieckie 532·00, Elbethale 475·00, Renta papierowa 98·40, srebrna 98·00, austryacka złota 116·45, austr. renta wal. kor. 98·45, węgierska złota 115·75, węgierska renta wal. kor. 91·65, dukat 11·34, 20-franków. 19·16 —, 20-markówka 23·51—, rublę 2·54½.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 6 grudnia. Z okazyi odsłonięcia daru honorowego dla Krügera, odbyła się wczoraj wieczór w sali Zofii uroczystość na cześć Boerów przy licznym udziale publiczności. Radny Meyreder wygłosił mowę, w której zaznaczył, że Krüger przybywa do Europy jako człowiek, szukający pomocy. Wrota pałacu cesarskiego w Berlinie, które stały otworem dla Cecila Rhodesa, są dla niego zamknięte. Mówca ubolewa, że i w Wiedniu nie można Krügera przyjąć oficyalnie i życzy Boerom siły i wytrwałości. Po kilku jeszcze przemówieniach odsłonięto ów dar honorowy. Jest to olbrzymia kaseta z dwiema banderami o barwach Transwaalu i republiki Oranje. Zgromadzenie uchwaliło wysłać telegram powitalny do Krügera.

Berlin 6 grudnia. W parlamencie niemieckim rozpoczęło się wczoraj pierwsze czytanie wniosku centrum w sprawie wolności religijnej. Kanclerz hr. Buelow złożył następujące oświadczenie: „Mimo, iż rządy związkowe nad wnioskami ustawodawczymi, które wychodzą z łona parlamentu, obradują dopiero po powzięciu przez parlament odnośnych uchwał, uważam przecież w tym wypadku za potrzebne w kwestyi, poruszającej sumienie narodu niemieckiego, jak najrychlej określić moje stanowisko. Rządy szanują przekonania i uczucia, które wywołały ten wniosek, nie mogą jednak zgodzić się nań, ponieważ ogranicza on konstytucyjną samodzielność państw związkowych na polu, które musi być zastrzeżone kompetencyi ustawodawstw krajowych“. Do tego oświadczenia kanclerz dodał, co następuje: „Być może, że ustawodawstwa pochodzące z dawnych czasów, a istniejące w tem lub owem państwie związkowem zawiera przepisy niezgodne z zasadami panującemi w większej części naszego państwa. Ja ze swej strony spodziewam się, że tego rodzaju różnice w ustawodawstwie wkrótce znikną. Jestem bezwarunkowo za równouprawnieniem wszystkich wyznań, jednakże jako kanclerz państwa muszę przedewszystkiem mieć na oku interes Rzeszy i wszystkich państw związkowych, jakoteż ich autonomii i niedopuszczać, aby tę autonomię ukrócono. Jestem przekonany, że cała Izba z tem mojem zapatrywaniem się zgodzi“.

Poseł Lieber (centrum) sądzi, że oświadczenie rady związkowej już oznacza pewien postęp i wyraża wdzięczność kanclerzowi, że przynajmniej coś powiedział. I on, kanclerz państwa, nie mógł ukryć swego niezadowolenia wobec panującej nierówności. Wniosek zwraca się szczególniej przeciw stosunkom istniejącym w Meklemburgu, Brunszwiku i Królestwie saskiem. Mówca wywodzi, że sprawa ta należy do kompetencyi parlamentu i wnosi przekazanie wnioskn osobnej komisyi z 28miu członków złożonej.

Poseł Stolberg (konserwatysta) popierał wniosek przekazania tej sprawy komisyi. Zgadza się z tem również poseł Vollmar (socyalista) i przemawia za zupełnem odłączeniem Kościoła od państwa. Przemawiali dalej posłowie Basserman i Richter, który żąda równouprawnienia wszystkich wyznań, a nie tylko uznanych przez państwo związków religijnych. Z kolei ks. Radziwiłł wita omawiany wniosek jako początek wiele obiecującej akcyi ustawodawczej. Polacy właśnie życzą sobie rozwiązania sporów narodowościowych i religijnych. Rząd pruski dał się unieść fali niemiecko-narodowej agitacyi i nie zachował bezstronności.

Sekretarz stanu Posadovsky oświadcza, że rząd pruski nie jest odpowiedzialny za artykuły dzienników, rozdrażniające ludność. Rząd nie zamierza też wcale rozrywać związku, łączącego Kościół katolicki z głową tego Kościoła. Rząd pruski ma przedewszystkiem obowiązek wobec tak trudnych stosunków politycznych i religijnych starać się o trwałe wprowadzenie spokoju i porządku w prowincyi poznańskiej.

W dalszym ciągu dyskusyi zaznaczył pełnomocnik saski, że Królestwo saskie postępować będzie ściśle według przepisów prawnych, a pełnomocnik meklemburski oświadczył w imieniu swego rządu, że zgadza się z deklaracyą Buelowa, poczem Izba odesłała wniosek centrum do komisyi.

Berlin 6 grudnia. W ciągu rozprawy przeciw bankierowi Sternbergowi oświadczył prokurator, że komisarz kryminalny Thiel przyznał się, iż wziął od współoskarżonego Sternberga Luppego pieniądze i że dostarczył Luppemu wiadomości, które otrzymał także obrońca Werthauer. Werthauer stanowczo temu zaprzecza i razem z prokuratorem żąda, aby w mieszkaniu jego przeprowadzono rewizyę, trybunał jednak wniosek ten odrzucił.

Liwadya 6 grudnia. Wydany wczoraj biuletyn opiewa: Car przepędził dzień wczorajszy i noc ubiegłą bardzo dobrze. Tęmper. wieczorna wynosiła 37, puls 78, poranna temperatura 36·1 puls 68. Rekonwalescencya ma w ogóle przebieg normalny.

Wiedeń 6 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu rady generalnej banku austro-węgierskiego omawiano sprawę kredytu hipotecznego, przyczem odczytano pismo związku wiedeńskich przedsiębiorców budowlanych, wystosowane do ministra skarbu z prośbą, aby sumę 300 milionów koron, przeznaczoną przez bank na udzielanie pożyczek hipotecznych, podwyższono. Z kolei przewodniczący oznajmił, że w myśl pisma, otrzymanego od obu ministrów skarbu, wycofanie 5 i 50 reńskowych jeszcze w obiegu będących not państwowych, nastąpi z dniem 1 września 1901, poczem 2 września bank rozpocznie wydawanie nowych not 10-koronowych. Poczyniono także zarządzenia, aby instytucye bankowe w całej monarchii od 15 grudnia br. wydawać mogły asygnaty na złoto dla opłaty ceł. Rada generalna uchwaliła dla personalu robotniczego w drukarni banku zaprowadzić 8-godzinny dzień pracy jako normalny.

Londyn 6 grudnia. Kitchener telegrafuje z Bloemfontein: Jenerał Knox zaatakował przedwczoraj w okolicy Bethulie Boerów pod wodzą De Weta i wyparł ich ze wszystkich stanowisk. Boerzy cofnęli się w kierunku północnym.

Wiedeń 6 grudnia. Wczoraj przedpołudniem odbył się kanoniczny proces informacyjny ks. dra Józefa Pelczara, zamianowanego biskupem w Przemyślu.

Waszyngton 6 grudnia. Komisya podatkowa parlamentu uchwaliła zniżyć podatek od piwa i znieść rozmaite opłaty stemplowe.

Londyn 6 grudnia. Jak donosi *Morning Post*, gubernator wojskowy w Johannesburgu, oświadczył, iż władze postanowiły powracających do Johannesburga obywateli wojskowo wyćwiczyć i uzbroić. Przypuszczają, że w ten sposób da się uformować 20.000 wojska.

Rzym 6 grudnia. *Agencya Stefaniego* donosi, że kolumna niemiecko-włoska wysłana do Kolganu, przybyła onegdaj w stanie bardzo dobrym do Pekinu.

Sofia 6 grudnia. Gabinet Radosławowa podał się do dymisyi. Sobranie odroczono.

Kolonia 6 grudnia. Wczoraj po południu przyjął Krueger szereg osób prywatnych i zwiedził katedrę; publiczność serdecznie go witała. Dziś o godzinie 10-tej przed południem odjeżdża on do Holandyi.

Sofia 6 grudnia. Tutejsze koła polityczne nie sądzą, ażeby usiłowania utworzenia gabinetu koalicyjnego z zachowaniem obecnego sobrania miały szanse powodzenia.

Haaga 6 grudnia. W izbie deputowanych oświadczył prezydent ministrów w ciągu dyskusyi budżetowej, że nie może w tej chwili podać terminu, w którym Holandya będzie mogła zaproponować sąd rozjemczy dla sprawy południowo-afrykańskiej.

Paryż 6 grudnia. Omawiając wywody Mercier'a w senacie, powiada *Temps*, że z tego, iż na trybunie senatu roztrząsano ewentualność wylądowania wojsk francuskich w Anglii, będzie Anglia wnosiła, że Francya ożywiona jest niezbyt przyjaznemi uczuciami względem niej. Jest to błędne, a Mercier będzie za to odpowiedzialnym. Dziennik ten kończy: W każdym razie, jeżeli kiedyś przyjdzie do wojny z Anglią, a wojna ta będzie tak zorganizowana, jak wyprawa Mercier'a do Madagaskaru to sąsiedzi nasi nie mają się czego niepokoić. (Jak już podaliśmy w telegramach, odbyła się we wtorek w senacie francuskim debata nad pomnożeniem floty. W ciągu dyskusyi oświadczył generał Mercier, że w razie zatargu z Anglią, który zresztą nie byłby bynajmniej rzeczą pożądaną, Francya powinna pomyśleć o sposobach wylądowania swych wojsk po tamtej stronie kanału la Manche. Zatem mówca pragnie, ażeby rząd uzupełnił plan mobilizacyi wojsk przygotowaniem wszystkiego, co potrzeba do szybkiego przewiezienia takiego korpusu ekspedycyjnego. *Przyp. Red. Przegl.*)

Rzym 6 grudnia. Pogłoska, że Papież jest niezdrów nie zasługuje na wiarę, zwłaszcza, że wczoraj odbyły się liczne audyencye u Ojca świętego.

Nowy Jork 6. grudnia. Na wybrzeżach New Jersey szalał gwałtowny orkan; wiele okrętów odniosło uszkodzenia; 7 osób utonęło.

Wypadki w Chinach.

Waszyngton 6 grudnia. Departament państwowy otrzymał zawiadomienie, że posłowie w Pekinie zgodzili się wczoraj na projekt traktatu z Chinami, którego treść zakomunikowano natychmiast rządom. Sekretarz Hay telegraficznie upoważnił posła amerykańskiego Congera do podpisania tej umowy w imieniu Stanów Zjednoczonych. Zapewniają, że przyjęto propozycyę Stanów Zjednoczonych w sprawie ukarania winnych i zapłacenia wynagrodzenia.

Nowy Jork 6 grudnia. Depesza z Pekinu donosi: Jak było do przewidzenia, posłowie jeszcze nie powzięli stanowczej uchwały. Po wczorajszej konferencyi przedstawicieli mocarstw rzekł poseł amerykański Conger, że panuje widocznie u wszystkich dążność, aby sprawę chińską załatwić rychło i w sposób zadowalający. Conger jest zdania, że następna konferencya będzie ostatnią, ale, co prawda, będzie mogła się odbyć dopiero po pewnym czasie.

Londyn 6 grudnia. Jak donoszą z Szangaju, wydano nowe edykta, zarządzające ukaranie wysokich mandarynów, którzy sprzyjali bokserom. Tungfusiang został wprawdzie pozbawiony rangi i tytułów, ale zatrzymuje dalej dowództwo nad wojskami prowincyi Kansu.

Londyn 6 grudnia. Do *Times* donoszą z Szangaju: Sądzą, że wicekrólowie prowincyj okręgu Jangtse zyskają przewagę i będą wywierali znaczny wpływ na dwór cesarski; wojska któremi dotychczas dowodził Tungfuhsiang, przejdą pod dowództwo tych wicekrólów.

Berlin 6 grudnia. Jak *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, nadeszła do Berlina wiadomość od Lihungczanga, że nowy gubernator prowincyi Szansi Sikliang w przeciwieństwie do dawnego gubernatora, którego ścięto, występuje energicznie przeciwko bokserom. Przeszło 80 przywódzców bokserskich ścięto w ostatnich dniach.

Berlin 6 grudnia. Hr. Waldersee donosi z Pekinu: W prowincyi Szansi, jak słychać, obsadziły silne oddziały regularnych wojsk chińskich, pod wodzą jenerała Ma, wąwozy na granicy prowincyi Czili. W Paotingfu zdarzyła się przy opróżnianiu magazynu prochowego eksplozya; jeden pionier zginął na miejscu, a jeden porucznik i czterech pionierów jest zranionych.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 6 grudnia. JE. Hr. Dzieduszycki z Jezupola. W. Tryniszewski z Warszawy. M. Burzmiński z Stanisławowa. S. Grünfeld z Bytomia. K. Voss z Biały. J. Chodkiewicz z Kijowa. S. Somerstein z Burkanowa. M. Jędrzejowicz z Kopek. Ks. K. Lotocki z Rohaczyna. Dr. M. Rosenstok z Skałatu. A. Bergmann z Warnsdorfu. W. H. Blaaun z Amsterdamu. Z. Kocinsky z Pragi. S. Widermann z Florisdorfu. K. Tokański z Ukrainy.

HOTEL „VICTORIA“

Przyjechali dnia 6 grudnia. S. Medlinger z Sambora. J. Frenzel z Stanisławowa. T. Pisarczak z Brodów. C. Durstmüller, A. Böhringer, M. Weiner, podp. Freisauff v. Neudegg, major Superle i podpor. Tourner z Wiednia. C. Swoboda z Pragi. Ks. Sawojski z Galicyi. J. Kapelusz z Starych Brodów. S. Krechowiecki i M. Bobowski ze Lwowa. L. Śmieszko z Stryja. J. Igwer z Rzeszowa.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 6 grudnia. Hr. J. Męciński Dukli. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Hr. K. Rostworowski z Torskiego. Hr. J. Jabłonowski Zagwoździa. R. Adamek z Bóbrki. Dr. S. Schätzel z Brzeżan. A. Mierzyński z Dubowiec. Z. Zakrzewski z Czołhan. W. Wierzchleyski z Kabarowa. L. Syroczyński z Rosyi. M. Bogdańska z Wodopola. W. Scazighino z Pantałowic. W. Łobos z Taurowa. O. Schnell z Firlejówki. J. Bogdanowicz z Wiednia. T. Fedorowicz z Klebanówhki.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 6 grudnia. M. Weiner, E. Rosenstern, L. Pohl, J. Paschka i B. Sekules z Wiednia. A. Skoliński z Niemirowa. S. Koltyński z Radziwiłłowa. M. Hołajski i M. Manczewski z Krakowa. P. Sobiński z Kalwaryi. T. Desiński i W. Wojciechowski ze Lwowa. N. Piątkowski z Przemółki. N. Bortiatyńska i J. Kaczorowski z Wołynia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 6 Grudnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 424·00 do 430·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 541.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 635.00 do 655.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 420·— do 440.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.90 do 90·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·50 do 93·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.20 do 93.90, 4 proc. los w 56 lat 90·90 do 91.60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·50 do 99·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·50. Napoleondor 19·10 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 253·50 do 255.70. 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

Wiedeń 6 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 25·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silniej) 41·80.

Berlin 6 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 45·40.

Paryż 6 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·55. Mąka („Fleur de Paris) 26·40.

Frankfurt 6 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·40. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 180·50. Laura 000·00.

Wiedeń 6 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·74—7·75, na maj-czerwiec 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·57—7·58, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·20—5·21; owies na wiosnę 5·88—5·89. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: śliczna.

Budapeszt 6 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·46—7·47, na październik 7·63—7·64; żyto na kwiecień 7·15—7·16; owies na kwiecień 5·58—5·59; kukurudza na maj 4·92—4·93. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: pada deszcz.

40

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

Lea koronkową chustką otarła czoło wilgotne i przycisnąwszy dłonią gwałtownie bijące serce, mówiła dalej:

— Nazajutrz po oddaniu ci wszystkiego, co posiadałam, zjawił się u mnie Sorège. Był chłodnym, tajemniczym, jak gdyby pozostawał pod wrażeniem jakiegoś ważnego wypadku. Usiadł i spoglądał na mnie w milczeniu, z litością, jakiej na jego twarzy nigdy dotychczas nie widziałam. Wreszcie przemówił, lecz po pierwszych wyrazach jego krzyknęłam z wściekłości. Powiadomił mnie, że jesteś kochankiem Janiny i że nie mogąc tu się odegrać, postanowiłeś z nią razem wyjechać do Londynu, gdzie za mojem pośrednictwem zawarła umowę z dyrekcyą teatru. Jakkolwiek Sorège był przyzwyczajony do wybuchów mego gniewu, na ten raz jednak przestraszył się i ze zwykłą sobie zdradziecką dobrodusznością usiłował uspokoić mnie.

— Zawsze mówiłem pani, że przyjdzie czas, w którym będziesz potrzebowała przyjaciela szczerego. Teraz przekonałaś się o niestałości swego kochanka i niewdzięczności swej przyjaciółki. Oboje znieważają cię, zdradzają. A pani wahała się jeszcze zerwać z Jakóbem i odpędzić tę bezwstydną, dla której byłaś tak dobrą!

— Czem przekonasz pan mnie — rzekłam po chwilowym namyśle — że nie kłamiesz? Jesteś pan zdolnym do wszystkiego. Nigdy w stosunkach ich nie dostrzegłam nic podejrzanego. Za wiele masz powodów do wprowodzenia mnie w błąd, bym uwierzyła ci tak łatwo.

— To co mówię, wiem od samego Jakóba. Janina wymówiła mieszkanie w zeszłym tygodniu, wczoraj spakowała już rzeczy i dzisiaj ma je wyprawić koleją północną. Jedzie na Boulogne, on zaś uda się koleją inną i połączy się z nią w drodze.

Mówił to z takim spokojem, że nie miałam śmiałości zaprzeczyć mu. Nie wątpiłam już. Wściekły gniew wrzał w mem sercu. Będąc zdradzoną podwójnie, miotałam się z oburzenia jak waryatka. Naraz straciłam wszystko: przyjaciółkę i kochanka. Sorège patrzał na mnie obojętnie, wreszcie rzekł:

— Przecież Janina ma się zobaczyć z panią.

— Oczekuję jej lada chwila, miała przyjść na obiad. Ale nie przyjdzie! Nie będzie tak bezczelną!

— Oho! — z ironią zawołał Sorège. — Jest to zbyt wielka i subtelna przyjemność uczestniczyć przy obmyślonej mistyfikacyi i żartować z nierozsądnego zaufania osoby oszukanej, by nie miała przyjść i przed uprowadzeniem kochanka uścisnąć pani po raz ostatni.

— Biada jej! — zawołałam.

— Co pani może jej uczynić? — śmiejąc się rzekł Sorège. — Nie wydrze jej pani oczu. Byłoby to zbyt pospolite.

Nic na to nie odrzekłam. Myśli plątały się w mojej głowie, jakieś złowieszcze światełka przemykały przez nią. Czułam, że unosi mnie szał.

— Żałuję, żem powiadomił panią o tem — rzekł Sorège — bo gotowa pani popełnić jakie głupstwo. Niech pani się uspokoi. Przyjdę po obiedzie i mam nadzieję, że zastanę panią rozsądniejszą.

Odszedł. Pozostałam sama na sofie z głową wciśniętą w poduszki, myśląc nad trucizną, jaką potwór ten wlał w moje myśli, przekonana, że uczynił to z namysłem, ażeby pchnąć mnie do jakiego czynu szalonego. Dźwięk dzwonka u drzwi wyrwał mnie z tego stanu. Spojrzałam na zegar; wskazówka stała na siódmej. Poszłam otworzyć. Weszła Janina. Była wesołą, ucałowała mnie, nucąc jakąś śpiewkę, wkroczyła za mną do salonu, lecz gdy spostrzegła moją twarz bladą, stanęła zdumiona.

— Co ci jest? — zapytała zaniepokojona.

Powiodłam po niej wzrokiem i zauważyłam, że ubrana jest w suknię podróżną, ma na głowie kapelusz okrągły i w ręku torebkę skórzaną. Przekonałam się, że Sorège mówił prawdę.

W jednej chwili odzyskałam zimną krew i rzekłam spokojnie:

— Głowa mnie boli, i jak widzisz, jestem w negliżu. Jeżeli chcesz, to zamiast jechać na miasto, zjedzmy tu obiad. Może co znajdę w kredensie. Usiądziemy przy kominku i będziemy gawędziły dopóki zechcesz.

Zazwyczaj propozycyę taką Janina przyjmowała z radością, lecz teraz odrzekła chłodno:

— Zostanę u ciebie na obiedzie, lecz nie mogę przepędzić całego wieczoru. Mam widzieć się z moim nauczycielem śpiewu Campistonem. Muszę pożegnać cię o dziewiątej.

Fałszywość jej oburzyła mnie.

— Napewno idziesz do swego profesora śpiewu? — zapytałam ironicznie. Ton słów moich zmieszał ją. Cofnęła się o krok i rzekła:

— Dlaczego mówisz tak do mnie? Z jakiego powodu miałabym kłamać?

Podeszłam ku niej tak blisko, że dotykałyśmy się piersiami i rzekłam:

— Dlatego, żeś oszukiwała mnie i oszukujesz w tej chwili; dlatego, że jesteś istotą podłą, dlatego, żeś skradła mi serce Jakóba.

Zaczerwieniła się i przez zaciśnięte z gniewu zęby zapytała:

— Kto ci to powiedział?

— Był taki.

— To kłamstwo!

— Kłamstwo? Odjeżdżasz z nim do Anglii. Uprowadzasz go, widząc, że nie mogę żyć bez niego; zabijasz mnie...

Nie mogłam wymówić więcej ani słowa, gdyż głos uwiązł mi w gardle i stałam na pół przytomna. Janina widząc mnie tak złamaną, nabrała odwagi i roześmiała się szyderczo.

Nie znajdując słów na napiętnowanie jej czynu, cofnęłam się o krok i uderzyłam ją w twarz. Krzyknęła, zbladła i zgrzytając zębami rzuciła się na mnie. Czując jej ręce, ściskające moją szyję, usiłowałam wyrwać się z jej rąk, drapałam jej piersi i biłam ją kolanem. Przez parę minut walczyłyśmy tak, bez wydania głosu, oddychając nienawiścią i pragnieniem zemsty. Traciłam przytomność coraz więcej. Wreszcie udało mi się schwycić ją za gardło i ścisnąć je palcami tak mocno, że aż paznogcie zagłębiły się w ciało. Nagle Janina przestała walczyć i upadła na posadzkę. Rzuciłam się na nią, jak furya. Zapomniałam o całym świecie, zmieniłam się w zwierzę, dyszałam pragnieniem krwi. Po chwili, utrudzona, nie doznając oporu, powstałam i błędnemi oczyma spojrzałam na nią. Leżała bezwładna, z twarzą podrapaną, z wykrzywionemi ustami, straszna i groźna. Cofnęłam się przerażona i odzyskałam przytomność. Ujęłam jej ramiona i chciałam podnieść, lecz była bezwładna i zwisła mi na rękach. Zaczęłam wołać na nią po imieniu, nie odpowiadała. Chciałam wezwać pomocy, by wrócić ją do życia, lecz przemogła przezorność. Położyłam rękę na jej sercu i zbliżyłam ucho do piersi. Nie żyła! Wtedy ogarnęła mnie rozpacz. Więc ja naprawdę stałam się zbrodniarką? Zdradziła mnie, znieważyła, uderzyła, lecz ja ją zabiłam! Co teraz będzie ze mną? W jednej chwili wszystkie skutki mego czynu stanęły mi w myśli. Widziałam się ściganą, ujętą, skazaną. Pragnęłam wszelkimi środkami uniknąć oczekującego mnie losu i nie wiedząc dokąd idę, nie myśląc o przebraniu, o zaopatrzeniu się w pieniądze, w pantoflach, z odkrytą głową, wybiegłam na schody. Byłam już na parterze, gdy jakaś ręka zatrzymała mnie i jakiś głos zapytał:

— Dokąd tak biegniesz, Leo?

Był to Sorège, który stosownie do zapowiedzi, przybywał dowiedzieć się, co się stało. Zmieszanie moje prawdopodobnie objaśniło go dostatecznie, gdyż ujął moje ramię i szepnął:

— Czyś zwaryowała? Co to znaczy? Wracaj do siebie.

Wprowadził mnie do mieszkania, zamknął drzwi na klucz, wszedł do salonu i spostrzegłszy na posadzce Janinę, zaklął i rzekł:

— Głupia sprawa! Wyprawiłaś ją na tamten świat? Była ona wielką grzesznicą, lecz postąpiłaś z nią za brutalnie.

— Uderzyła mnie — zawołałam, chcąc się usprawiedliwić — patrz na moje ramiona, szyję, broniłam się tylko!

— Jestem przekonany — odrzekł z przerażającą w podobnem położeniu flegmą — lecz w każdym razie nie żyje. A ty jesteś zgubioną!

— I ty opuścisz mnie? Cóż stanie się ze mną? Ratuj mnie!

Rozpłakałam się. Popatrzył na mnie spokojnie, poczem rzekł:

— Ja miałbym cię opuścić? Więc chyba mnie nie znasz? Wiedziałem, że przyjdzie chwila, w której będziesz potrzebowała mnie. I uprzedziłem cię, że zawsze znajdziesz mnie gotowym.

— Więc śpiesz się! — zawołałam drżąc jak w febrze.

— Mamy dość czasu. Dopiero ósma. Służba twoja powróci około północy i nie wejdzie do salonu. Tylko Jakób mógłby nadejść, ale nie przyjdzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.